

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

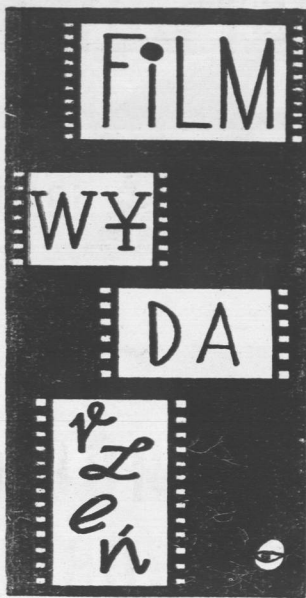
Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 28 (144) * 10 LIPCA
JUILLET 1960



F.P. 2323



W Złotej Sali Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie odbyła się uroczystość nadania Doktoratu Honorowego Uniwersytetu Warszawskiego profesorowi dr Marcel Cohen. Dyplom doktora honoris causa wręczył rektor Uniwersytetu prof. Stanisław Turcki

**FOT: KEYSTONE
CAF**



Dzielnica Saint-Honoré w Paryżu szczyli się tym, że jeśli Paryż jest salonem Europy, to Saint-Honoré jest salonem Paryża. Rokrocznie organizowany jest tu konkurs witryn sklepowych. W tym roku tematem reklamowym były poszczególne prowincje Francji. Niecodzienną atrakcją dla zwiedzających stało się rozpryskiwanie perfum przez polewaczkę miejską ku uciechu przechodniów



W czasie uroczystości Dni Krakowa korowód rycerzy ubranych w historyczne zbroje polskie przejechał konno tzw. Królewską Drogą, prowadzącą od Bramy Floriańskiej na Wawel



Na XXIX Międzynarodowych Targach Poznańskich odbyło się spotkanie dziennikarzy krajowych i zagranicznych z synem i współpracownikiem słynnego badacza stratosfery i głębin morskich prof. Augusta Piccarda — Jakubem. Niemiecka firma Kruppa zaprezentowała na Targach model batyskafu, w którym dokonano wyprawy w głąb oceanu



Rozpoczynają się w Polsce kolonie letnie dla młodzieży polonijnej. W pięknym pałacyku w Konstancinie zamieszka sześćdziesięciu chłopców z Francji. Warunki wypoczynku są tu świetne



Uwaga, dzieci, na fotografa...! Mama żyrafa poucza swoich małych, jak mają pozować do zdjęcia, a tata żyrafa czuwa, czy wszystko odbywa się należycie. Zdjęcie okazało się dobre

Najlepsze zdjęcie t y g o d n i a



Nadesłał

p. M. Witkowski

Rue de Kirchheim, Cité Montagne Verte
Strassbourg

**PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA**

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 28(144) — 10.VII.1960
23. rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

- Święto 14 lipca 4
- Wskazówki dla turystów udających się do Polski 4
- Wielkie spotkanie z książką 5
- Francuskie dzieło wolności i Polska 6
- List z kraju 6
- Sabat pod Łysicą 7
- Tu zewsząd widać niebo 8
- Praojcom na chwałę — braciom na otuchę 9
- Dzieje pamiątek grunwaldzkich 10
- Inż. Szeruda 12
- Medycyna atakuje... szpilki 13
- W dolinie rzeki Aisne 14
- Kącik ogrodnika 15
- Porady prawne 16
- Przygody Doudou 16
- Francusko - polski alians piłkarski 17
- Jak to było w Atenach w roku 1896? 17
- Mechanik z Sin le Noble — Edward Klubiński 19
- Huragan 20

nasza okładka

15 lipca mija 550 rocznica wielkiej bitwy pod Grunwaldem, w której rycerstwo polskie odniosło wspaniałe zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim. W bitwie wzięły udział obok wojsk polskich króla Władysława Jagiełły również wojska litewskie księcia Witolda oraz oddziały ruskie, czeskie i inne. Rysunek wykonany przez jednego z czołowych współczesnych polskich rysowników Szymona Kobylińskiego przedstawia starcie rycerza krzyżackiego z rycerzem polskim osłoniętym tarczą z godłem ziemi mazowieckiej.

ZIEMIA Z GROBÓW POLSKICH WE FRANCJI — W MAUZOLEUM GRUNWALDZKIM

ŚLADAMI WALK

polskiego żołnierza GDZIE JESZCZE SPOCZYWAJĄ PROCHY POLEGŁYCH „ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ”?

W dniu 15 lipca — z okazji 550-lecia bitwy pod Grunwaldem — zostaną złożone w Mauzoleum Grunwaldzkim urny z ziemią pobraną ze wszystkich pól bitewnych, na których walczył w II wojnie światowej żołnierz polski.

Ślaczek bojowy naszych żołnierzy padłych we Francji symbolizowany będzie przez ziemię pobraną z pól bitewnych i grobów: Dieuze, Falaise i Chambois. W dniu 14 lipca — w przeddzień rocznicy grunwaldzkiej — urny z ziemią zgromadzone zostaną przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, gdzie też odbędzie się uroczysty Apel. Wieczorem tegoż dnia wyruszą stąd kolumny udekorowanych samochodów, które przewiozą urny poprzez Olsztyn aż na pole bitwy z Krzyżakami pod Grunwaldem.

W związku z akcją pobierania ziemi z pól bitewnych we Francji przedstawiciel „Tygodnika” miał sposobność zwiedzić kilka cmentarzy z grobami polskimi. Oto sprawozdanie z tej smutnej wędrowki.

Antoni Pilarski, sierżant I Batalionu I Kompanii Armii Polskiej zginął 22 stycznia 1945 r.

Eugeniusz Goliński, partyzant z FFI, zginął 30 grudnia 1944 r.

Józef Szanowski, kapral, zginął 30 listopada 1944 r.

Oto błasane tabliczki z napisami umieszczone na białych, drewnianych krzyżach na cmentarzu Bellevue w Belforcie. A oprócz Bellevue są jeszcze w Belforcie Cimetière National, Cimetière Brasse, Cimetière des Mobiles. Wszędzie spotykamy groby żołnierskie. Ziemia ta obficie spłynęła krwią w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. Nie brak tu także grobów polskich. Zresztą gdzie ich nie ma?...

Z Belfortu jedziemy do Rougemont i tutaj znowu się zaczyna odczytywanie imion, nazwisk i dat — jak gdyby cichy apel poległych:

Désiré Lizakowski — 1944; **Wiktor Górnicki** — 1944; **Charles Wirdz** — 1944; **Bernard Ossowski** — 1944; **Michał Gaskiewicz** — 1944; **Maurice Droż** — 1944; **Edward Świątek**...

Nazwisk polskich na cmentarzu w Rougemont jest bardzo wiele. Jednakże wielu już brak. W 1952 czy 1953 roku — ludzie już nie pamiętają — przeprowadzono tu ekshumację i poprzemiono zwłoki poległych żołnierzy na inne cmentarze, gdzieś podobno w Wogezy, okolice Epinal i Auxonne w departamencie Côte d'Or. Gdzie dokładnie te cmentarze się znajdują — trudno się dowiedzieć.

NIEKTÓRE cmentarze znane są powszechnie. Wszyscy niemal Polacy wiedzą o istnieniu wielkiego cmentarza na Langanverie-Urville, w departamencie Calvados, gdzie spoczywają nasi żołnierze polegli pod Falaise w walkach o wyzwolenie Francji w 1944 roku. Również znany jest cmentarz polskich żołnierzy w Dieuze, poległych pod tym miasteczkiem w 1940 roku, w obronie Francji przed inwazją hitlerowską. Ale ileż jest jeszcze innych cmentarzy, dużych i małych, starych i nowych, z 1870—71 roku, z lat 1914—18, wreszcie z okresu ostatniej wojny, cmentarzy z grobami Polaków, o których nie wiedzą nawet rodacy.

Wędrując śladami walk polskiej armii, odnajduje się coraz nowe cmentarze. A nierazko spotyka się i groby ofiar terroru niemieckiego. W Aundincourt jest grób **Jean-Marie Perlińskiego**, rozstrzelanego w Belforcie, w 27 roku życia. Obok grób 22-letniego **Ryszarda Perlińskiego**, być może jego brata, porucznika F.T.P.F., rozstrzelanego w Besançon. W Grand Charmont, koło Montbéliard są groby zbiorowe,

z cementowymi krzyżami bez nazwisk. Ale na jednym z dwóch starych drewnianych krzyży, leżących na cmentarzu, odczytujemy na pół zatarte nazwisko: **Kazimierzak**.

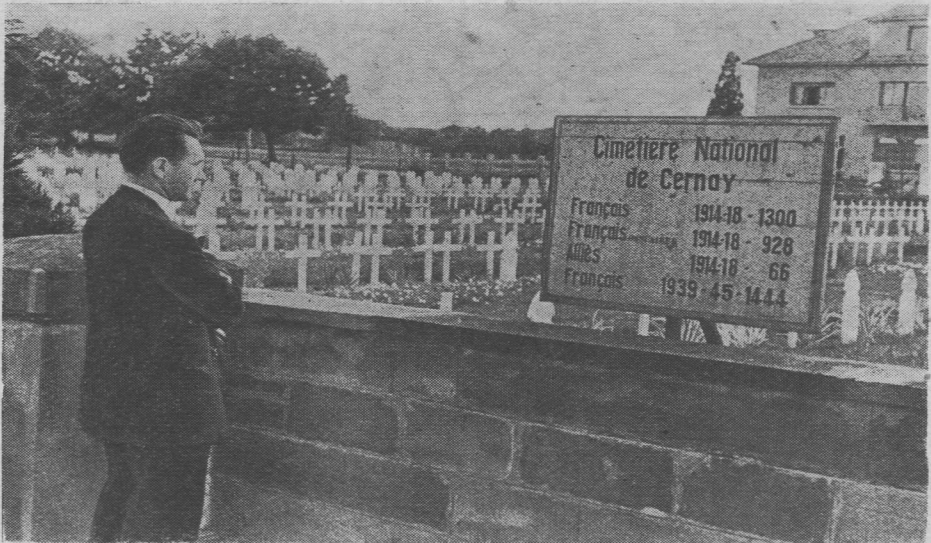
Wielu grobów polskich było też w Bétencourt, ale dawno przeniesiono je na inne miejsca. Stara kobieta, która utrzymuje tu porządek, nie wie, gdzie by można je znaleźć. Słyszała tylko, że miano utworzyć zbiorowy cmentarz polskich gdzieś w Alzacji. Nie brak polskich nazwisk także na cmentarzu w Epinalu: **Stanisław Iwanowski**, **Jó-**

zef Biłkowski, **Władysław Kowalski**. A ilu jeszcze leży w zapomnieniu.

TAKĄ wędrowkę śladami walk żołnierza polskiego można by kontynuować długo. Wędrowki tej nie uniknie ten, kto by chciał zebrać wiadomości o polskich grobach na terenie Francji. Ale już teraz, zanim praca taka zostanie podjęta, każdy Polak może w swoich okolicach roztoczyć opiekę nad tymi grobami, które zna. Każdy też powinien wiadomość o nich nadesłać do Komitetu Obchodów Tyśiąclecia w Paryżu, który patronować będzie wszystkim pracom, zmierzającym do roztoczenia opieki nad zabytkami, pamiątkami historycznymi i grobami polskimi we Francji.



W dniu 18 czerwca na cmentarzu Langanverie odbyło się uroczyste pobranie ziemi z grobów żołnierzy. Ceremonii przewodniczył p. Gille — wiceprezydent Comité du Conseil Général du Calvados. Obecni byli także mero wie z okolic Pontigny. Ziemię pobraną w Langanverie przewiozą na pola Grunwaldu uczestnicy I Pancerniej Brygady — towarzysze poległych.



Konsul M. Ogonewski odnalazł już wiele grobów polskich na francuskich cmentarzach wojskowych

Od wysłannika „Tygodnika Polskiego”
na Tour de France, red. E. Strzeleckiego

O nr 114 - Tadeuszu Wieruckim

XLVII Tour de France ruszał ze startu pod znakiem wielu niewiadomych podobnie zresztą jak to było i w ub. roku, kiedy również przed startem nie było wyraźnego faworyta na zwyciężcę. Trudności przy stawianiu horoskopów w 1959 r. polegały jednak na nadmiarze kandydatów do sukcesu, natomiast w tym roku z różnych względów, nawet najlepsi fachowcy nie chcieli podjąć się typowania ostatnich zwycięzców. Odmówili bowiem w tym roku udziału w Tour de France zwycięzcy z 1957 r. Auquetil i z 1958 r. Gaul, a triumfator z 1959 r. Bahamontes'owi po ciężkiej kontuzji na początku sezonu zabrakło formy. Starty wio-

senne nie wróżyły powodzenia, tak znanym kolarzom jak Riviere i Baldini. Kto pozostał? Anglade, Nencini, Plancard?

Rusząc ze startem wielkiego wyścigu w notatniku zapisałem: „Uwaga na nr 114”. Czyżby to był mój faworyt? Przyczyna była inna. Nr 114 to numer Tadeusza Wieruckiego, jednego Polaka uczestniczącego w tegorocznym wyścigu — nie tylko z pochodzenia, ale i z przynależności państwowej. Pamiętajcie — być może — jego sylwetkę z r. 1958, kiedy osiągnął dobry rezultat na szosowych mistrzostwach świata w Reims, plasując się w pierw-

Dokończenie na str. 15

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

NEW DELHI

Indie północne nawiedziła niezwykła fala upałów. W miastach Kanpur i Allahabad temperatura doszła do 51 stopni. W ciągu kilku dni w miastach tych zmarło ponad 100 osób na skutek udaru słonecznego. Wszystkie szpitale są przepełnione chorymi.

Fali upałów towarzyszą silne burze piaskowe, które stale zakłócają ruch drogowy i lotniczy.

Zycie polityczne w stolicy Indii, New Delhi, niemal zupełnie zamarło. Politycy i dyplomaci szukają ucieczki przed gorącym w dolinach górskich Kaszmiru.

BEJRUT

Planowana początkowo na czerwiec konferencja ministrów spraw zagranicznych państw należących do Ligi Arabskiej (Egipt wraz z Syrią, Irak, Jemen, Jordania, Arabia Saudyjska, Liban, Libia i Sudan) rozpocznie się w dniu 15 sierpnia w stolicy Libanu, Bejrucie.

Ludność państw uczestniczących w Lidze Arabskiej (zawartej na podstawie paktu Kairskiego w 1945 r.) liczy łącznie ponad 56 milionów.

WASZYNGTON

Liczba osób zatrudnionych w Stanach Zjednoczonych osiągnęła ostatnio rekordową wysokość ponad 67 milionów.

Pamiętać jednak należy, że wzrosła również liczba bezrobotnych, których jest obecnie przeszło 3 miliony 600 tysięcy, co przekracza 5 procent stanu zatrudnienia, a więc stanowi liczbę względnie wysoką.

NOWY JORK

Znakomita „piechurka” angielska, wegarianna, Barbara Moore, postanowiła przebyć Stany Zjednoczone w poprzek na piechotę, aby ustalić rekord długości marszu i zarazem zapropagować wegetarianizm.

Pech chciał, że w okolicy miasta Brazil na maszerującą Angielkę najeżdżało auto, na skutek czego trzeba ją było ułokować w szpitalu.

BERNO

W stolicy Szwajcarii, Bernie, trwają prace przy wielkiej przebudowie i rozbudowie dworca kolejowego, który w 1968 roku stanie się prawdziwym „dworkiem przyszłości”. Przy pełnym ruchu dworzec ten obsługiwać będzie 550 pociągów dziennie.

Projekt przewiduje przykrycie sześciu wielkich peronów i wszystkich torów ogromną płytą, na której znajdzie pomieszczenie budynek pocztowy, centrum handlowe i wystawowe oraz 3-piętrowy garaż na 500 aut wraz ze stacją benzynową i biurami. Na dachu tego garażu zainstalowany będzie piękny ogród z zieleńcami.

Realizacja projektu, zaczęta w 1958 roku, potrwa łącznie 10 lat, a koszt jej wyniesie 150 milionów franków szwajcarskich.

ZURYCH

Z większości stolic europejskich nadeszły tu meldunki, że tegoroczny zbiór owoców w Europie zapowiada się bardzo obficie. Nie dopisać mają tylko śliwki, które częściowo doznały szkód od mrozu, jak np. we Francji i Wielkiej Brytanii.

Natomiast w Niemczech zachodnich, a zwłaszcza północnych, zbiory owoców pestkowych zapowiadają się dobrze, a innych rodzajów — lepiej niż przeciętnie.

LONDYN

Pewien wytworny londyńczyk wydał wielkie przyjęcie, podczas którego miało się „jeść rękami”. W tym celu do każdego z rozesłanych zaproszeń dołączył po parze plastikowych rękawiczek.

Podczas przyjęcia podawano wyłącznie pieczone drożdże. Najwidoczniej jednak zaproszeni goście nie byli tak wytworni, jak ich gospodarz, po przyjęciu bowiem oświadczyli, że lepiej by im się jadło zwyczajnie — przy pomocy noża i widelca.

Wskazówki dla turystów udających się do Polski

Często napływają do naszej Redakcji listy od Czytelników, którzy proszą o informacje dotyczące wyjazdu do Polski własnym samochodem indywidualnie lub zbiorowo: co do takiej wyprawy potrzeba, jakie w Polsce istnieją warunki do podróżowania autem, jakie są przepisy itp.

W związku z powyższym podajemy do wiadomości najważniejsze szczegóły:

NIEZBĘDNE DOKUMENTY: paszport i aktualna wiza.

Właściciel samochodu czy innego pojazdu mechanicznego winien posiadać: Carnet de Passages en Douanes lub tryptyk żółty na wielokrotne przekroczenie granicy, albo tryptyk różowy na jednorazowe przekroczenie granicy, oraz Międzynarodowe Prawo Jazdy lub wkładkę do krajowego prawa jazdy w języku francuskim i wreszcie Międzynarodowe Świadectwo Samochodowe. Powyższe dokumenty są wydawane przez wszystkie organizacje turystyczne i sportowe zrzeszone w FIA (Fédération Internationale de l'Automobile) lub w AIT (Alliance Internationale de Tourisme).

DEWIZY. Wwóz dewiz do Polski nie jest ograniczony. Wymianę dewiz na walutę polską prowadzi wszystkie oddziały Narodowego Banku Polskiego, którego filie znajdują się we wszystkich miastach. Dewizy można również wymieniać już przy wjeździe do Polski w Delegaturach Granicznych Okręgowych Biur Turystyki Polskiego Związku Motorowego (PZM).

PUNKTY GRANICZNE. Najważniejsze punkty graniczne przy głównych arteriach międzynarodowych do Polski i z Polski znajdują się: w Słubicach (od Berlina przez Frankfurt), Zgorzelcu — Goerlitz (od Dreżna), Kudowie (z Pragi przez Hradce Kralowe i Jabloniec), Cieszynie (od strony czeskich Tatr, Bratislavy — Brno Głomnika przez Ostrawę i Czesk. Cieszyńską), Łysej Polanie pod Zakopanem i w Terespolu (przy przejazdach do Związku Radzieckiego na Brześć).

UBEZPIECZENIA. Turyści przybywający do Polski z zagranicy własnymi samochodami, a nie posiadający polis ubezpieczeniowych (zielona karta) ważnych w Polsce, mogą ubezpieczyć się od odpowiedzialności cywilnej (O.C.) w Delegaturach Granicznych Polskiego Związku Motorowego. Ubezpieczenie od samochodu wynosi w złotych polskich za 15 dni — 130, do 1 miesiąca — 170 i za każdy następny miesiąc po 100 zł. Od motocykli, skuterów i motorowerów — za 15 dni — 40 zł, do 1 miesiąca — 60 i za każdy następny miesiąc po 30 zł. Ubezpieczać można również przyczepy campingowe i autobusowe, samochody ciężarowe, traktory, autobusy, autokary i innego rodzaju pojazdy.

BENZyna I OLEJE. Zakup paliwa w Polsce nie jest ograniczony. Stacje benzynowe znajdują się w każdym mieście. Na głównych trasach przelotowych stacje benzynowe są oddalone od siebie w granicach od 35 do 50 km. Punkty sprzedaży benzyny czynne są w godzinach od 7 do 17-ej. Na każdej stacji podany jest adres najbliższej stacji czynnej w godzinach późniejszych i nocnych. Turyści mogą również zaopatrzyć się za dewizy w dogodnie podczas trasy bony paliwowe we wszystkich placówkach „Orbisu” (Biuro Obsługi Podróżnych) i w punktach granicznych PZM. Ceny benzyny za litr: 70 oct — zł 4,80, 80 oct — 6 zł, olej napędowy — 3 zł, olej silnikowy „Extra” — 13,20 i olej silnikowy „Lux” — 8,40 zł za litr.

O CZYM NALEŻY PAMIĘTAĆ? W Polsce obowiązują ruch prawostronny, a wyprzedzanie wozów z lewej strony. W większych miastach obowiązuje zakaz używania sygnałów dźwiękowych, w miastach i miejscowościach o większym zaludnieniu obowiązuje ograniczenie szybkości do 40 km na godz. a w terenach górskich nawet do 30 i 20 km. Na drogach otwartych szybkość pojazdów nie jest ograniczona, zwraca się jednak uwagę na dużą ilość pojazdów konnych, rowerzystów i na ruch pieszy. Drogi główne są w bardzo dobrym stanie o nawierzchniach asfaltowych, betonowych lub granitowych (kostka).

W razie defektu motoru w każdym mieście znaleźć można stację obsługi technicznej zwaną w skrócie „TOS”, warsztaty napraw oraz zakłady wulkanizacyjne.

CO MOŻNA WWIEZĆ BEZ OPŁAT CELNYCH? Przy wjeździe do Polski turyści nie płacą opłat celnych za przedmioty przeznaczone na użytek własny, jak odzież, bielizna, obuwie itp. Ocleniu nie podlegają wyroby ze złota i platyny używane na codzień, o łącznej wadze do 50 gramów; turystyczny aparat radiowy, małoobrazkowy aparat fotograficzny, 5 rolek błony fotograficznej albo 60 metrów taśmy filmowej wraz z amatorskim aparatem filmowym. Można wwieźć również broń palną myśliwską, sportową lub krótką za zezwoleniem polskiej placówki dyplomatycznej lub konsularnej, naboje do broni myśliwskiej w ilości do 100 sztuk i do broni palnej do 25 sztuk. Lekarstwa w ilości odpowiadającej potrzebom na czas trwania podróży i pobytu w Polsce.

Ocleniu nie podlegają również środki spożywcze w ilości do 6 kg na osobę, w tym ilość czekolady nie może przekraczać 1 kg, kawy, herbaty i kakao po 200 gram, napojów alkoholowych do 2 litrów, w tym spirytusu 0,5 l, wyrobów tytoniowych do 200 szt. papierosów lub 50 cygar albo 250 g tytoniu na osobę w wieku powyżej lat 17. Poza tym instrumenty muzyczne do osobistego użytku, sprzęt turystyczny, nagrody i upominki uzyskane na imprezach o charakterze międzynarodowym.

ŚWIĘTO 14 LIPCA

Dzień ten — święto narodowe Francji — stanowi początek Wielkiej Rewolucji, początek wielkiego przewrotu politycznego i społecznego, mającego dla całej ludzkości znaczenie przełomowe. W dniu 14 lipca 1789 roku — a więc 171 lat temu — masy paryskie dokonały zwycięskiego szturm na Bastylie, symbol tyranii. Burząc to więzienie, Paryżanie zburzyli jednocześnie wszelki absolutyzm władzy królewskiej.

Duchowego podłoża dostarczyło rewolucji Oświecenie, czyli zrodzony w XVIII wieku ruch umysłowy, który głosił wiarę w rozum ludzki i postęp. Czołowi przywódcy tego ruchu — filozofowie i pisarze — postanowili uwolnić kulturę od opieki kościelnej, od mistycyzmu i przesądów. Dążyli do tolerancji i wierzyli w postęp ludzkości, osiągalny w drodze ukształtowania życia według praw natury i rozsądku, w oparciu o wyniki badań naukowych.

Do głównych rzeźników Oświecenia, a zarazem — ojców duchowych Rewolucji, zalicza się filozofów i pisarzy tej miary, co Montesquieu (1689—1755), autor „Ducha Praw”, występujący przeciw absolutyzmowi na rzecz monarchii konstytucyjnej, żądający harmonijnego podziału władz (ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej), dalej — Voltaire (1694—1778) sławiący rozum, a demaskujący królów i kler, czy też — Rousseau (1712—1778), opiewający „powrót do natury” autor „Umowy Społecznej”, w którym to dziele wyklada naukę o suwerenności ludu.

Największe jednak dzieło wieku Oświecenia stworzyli encyklopedyści, czyli uczeni (m. in. Voltaire, Montesquieu i Holbach), którzy współpracowali przy Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, ukazującej się od 1751 do 1780 roku pod kierownictwem Diderota i d'Alemberta. Wkrótce poglądy encyklopedystów zyskały popularność i szeroko się rozkrzewiły.

Ponadto podróżni w wieku powyżej lat 17 mogą przewieźć do kraju bez obowiązku uiszczenia opłat celnych takie towary, od których opłata celna nie przekroczy 1.500 złotych.

HOTELE I WYŻYWIENIE. Prawie we wszystkich większych miastach w Polsce są hotele prowadzone przez Polskie Biuro Turystyczne „Orbis”. Przeznaczone są one przede wszystkim dla turystów z zagranicy. Ceny pokoju za dobę wynoszą od 60 do 100 zł. Wskazane jest rezerwowanie pokoi w hotelach przynajmniej na 14 dni przed przyjazdem do upatrzonego miasta. Koszty utrzymania, w zależności od kategorii lokalu, kalkulują się w granicach: śniadanie od 18 do 30 zł, obiad od 36 do 60 i kolacja od 48 do 60 zł.

SŁUŻBA INFORMACYJNA. Przepuszczać należy, że udzielone powyżej informacje są dostatecznie jasne i wyczerpujące. Gdyby jednak ktoś chciał otrzymać informacje dalsze i ściślejsze, może je uzyskać w nadgranicznym Biurze Turystyki PZM, które podejmuje się również organizacji wycieczek po kraju, ustala najwygodniejsze trasy, zaopatruje turystów w potrzebne mapy drogowe i tablice znaków, rezerwuje miejsca w hotelach itd.

Jeszcze przed wyjazdem do Polski zainteresowani mogą otrzymać dalsze, szczegółowe informacje nawiązując korespondencje z Biurem Turystyki Polskiego Związku Motorowego w Warszawie, ul. Krucza 6/14, tel. 86-251 i 86-252 lub z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym (PTTK) Warszawa ul. Senatorska 11. Placówki obu tych organizacji istnieją prawie we wszystkich miastach Polski.

Zgodnie z dążeniami dźwigającego się akurat mieszczaństwa — Stanu Trzeciego — wszyscy ci uczeni ostro zwalczali absolutyzm królów francuskich i przywileje szlachty oraz Kościoła i wysokiego kleru. Ówczesny król Francji, Ludwik XVI, aby zapobiec zarysowującemu się na skutek owych poglądów krachowi ustroju państwowego, uważał za właściwe zwołać w 1789 roku tzw. Stany Generalne.

Zebrały się one po raz pierwszy od 1614 roku. Deputowani Stanu Trzeciego, doznając wielkiego poparcia ze strony mas paryskich, kategorycznie się domagali zwołania Konstytuanty (Zgromadzenia Narodowego). W dniu 14 lipca wzburzone masy paryskie przypuściły historyczny szturm na Bastylie. Zgromadzenie Narodowe ogłosiło rewolucyjną deklarację Praw Człowieka i Obywatela i skasowało centralistyczny system zarządzania Departamentami, znosząc również wszelkie stałe przywileje i wprowadzając konfiskatę dóbr kościelnych.

Droga do dalszej rewolucji została otwarta. W niespełna 3 lata później (1792) Konwent Narodowy obalił monarchię i proklamował Republikę. W styczniu 1793 r. stracono na szafocie Ludwika XVI. Hasło równości, wolności i braterstwa ogarnęło całą Europę, wszędzie — wcześniej, czy później — burząc trony i wszędzie, aż na drugiej półkuli, powodując zasadnicze zmiany w układzie stosunków politycznych i społecznych.

EGZAMINY W POLSKIM LICEUM W PARYŻU

Wysokie wymagania • dobry poziom • doskonale wyniki PO MATURZE DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA

MATURA... Najpierw długie godziny cierpliwego „kucia” nad książką, wreszcie egzamin — wielka próba zdobytych w szkole wiadomości, inteligencji i... nerwów. A później dają ci świadectwo dojrzałości, jesteś już dorosły mimo, że masz dopiero 18 lat. Rozpoczynasz teraz nowy rozdział samodzielnego życia. Wybierasz zawód. I od tego zależy twój przyszłość.

Taka jest matura, na całym świecie, w każdej szkole. Ale egzamin maturalny w Liceum Polskim w Paryżu ma jeszcze inne znaczenie. W tej szkole przywraca się dzieciom emigrantów poczucie przynależności narodowej, a jednocześnie uczy się przywiązania do Francji, kraju w którym się urodzili.

Większość chłopców i dziewcząt przybywa do paryskiego Liceum z zadmianych miasteczek Pas-de-Calais, ze skromnych górniczych domów. Wielu uczy się tu, w szkole, pierwszych poprawnych słów po polsku... A maturzyści, którzy opuszczają w tym roku Liceum przy rue Lamandé zabiorą z sobą wiele wspomnień: o pierwszej przeczytanej książce Żeromskiego, o przyjacielskiej atmosferze internatu i szkoły itd. itd. Kim są ci młodzi? Czego się nauczyli w szkole? Jakie mają przed sobą perspektywy, jakie są ich plany i ambicje?

Przed budynkiem Liceum dzieli się wrażeniami z egzaminu ci, którzy właśnie ukończyli maturalne zadanie z matematyki. Twarze jeszcze zarumienione z emocji. „Bohaterów dnia” otaczają pełni podziwu dziesięcioklasiści.

„Będę studiował astronomię w Krakowie. Chciałbym pracować w obserwatorium. W fizyce pociąga mnie mikrokosmos, a we wszechświecie ogrom” — Edek Obłąk jest zamyślny, mówi powoli dobierając słowa. Edek jest pracowity. Na egzaminie z języka polskiego wybrał sobie temat, w którym trzeba się było wykazać gruntowną znajomością pisarzy epoki Odrodzenia... Ojciec Edka, górnik z Meurthe-et-Moselle przez całe życie pracował w kopalni wśród czarnych ścian węgla — jego syn, przyszły astronom, marzy o gwiazdach, sam konstruował lunetę, która wprawiła w zdumienie profesorów i kolegów. Edek jest jeszcze bardzo młody, żeby wyglądać poważniej, zapuścił sobie wasy...

Rozmawiamy z wysoką blondynką w okularach, pierwszą uczennicą — Irką Kurlit. Jest nie tylko zdolna, ale i uparta. Zdaje teraz jednocześnie dwie matury w liceum polskim i francuskim. Irka wie czego pragnie „chciałabym zostać profesorem matematyki, uczyć i jednocześnie pracować naukowo”. Ale Irka nie tylko interesuje się trygonometrią i algebrą. Dużo czyta... Bardzo lubi Żeromskiego, Dąbrowską. A o Polsce współczesnej dowiedziała się wiele z powieści Kazimierza Brandysa i Jerzego Andrzejewskiego. „Muszę dodać — mówi Irka — że w internacie i szkole czujemy się jak w rodzinie. I z tą rodziną trudno będzie się rozstać...”

Janek Szkudlarek ma inteligentną pociągłą twarz. „A mnie pasjonuje fizyka jądrowa — opowiada syn robotnika-magazyniera ze wsi koło Troyes, który tu, w Liceum, nauczył się po polsku. „Zawód wybrałem już dawno, kiedy miałem 12 lat. Próbowałem dowiedzieć się jak najwięcej o fizyce jądrowej z broszurek kolekcji „Que suis-je?” i Armand Collin’a. Teraz już wkrótce rozpocznę właściwe studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie”.

Janek gra z zapałem w siatkówkę i w ogóle bardzo lubi sport, a w „Trylogii” Sienkiewicza i powieściach Aleksandra Dumasa bawią go barwne przygody i awantury „szpady i miecza”.

Janek Lento wychowywał się w Pas-de-Calais, w cieniu czarnych górniczych dźwigów i może dlatego tak bardzo kocha naturę, rośliny i zwierzęta.

„Jadę do Wrocławia na mikrobiologię. Ta praca pasjonuje mnie. Już od dawna kolekcjonuję różne owady i motyle...”

Wśród rozmawiających jest także przyszły lekarz — kardiochirurg. Staszek Łukaszewski wybiera się na medycynę do Warszawy. „Chciałbym dokonywać operacji serca...” Przyszły lekarz ma na razie 17 lat. Od czasu do czasu, jak sam mówi, szuka wiedzy o życiu w utworach swoich ulubionych pisarzy Diderota i Voltaire’a. Córka robotnicy, Ola Wójcik, wybiera się na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

Urodzili się na hałdach... ale już niedługo Janek będzie przeprowadzał badania nad istotą atomu, Edek być może wybierze się na księżyc.

Polskie Liceum w Paryżu ukończy w tym roku 22 uczniów. Trzynastu pojedzie na studia do Polski. Przed 30 laty rodzice tych Janków i Staszków opuścili rodzinny kraj w poszukiwaniu pracy. Dziś dzieci górników polskich, zamieszkałych we Francji, wyjadą do kraju na uniwersytety Warszawy, Krakowa i Wrocławia, uczyć się wymarzonego zawodu. Będą najczęściej pierwszym pokoleniem w swojej rodzinie, które ukończy wyższe studia, nowym pokoleniem polskiej inteligencji. To Państwo Ludowe daje im tę szansę.



Matura odbywa się jak co roku w upalne dni czerwca

Kiedy rozmawiamy z dyrektorem Dobosiewiczem w gabinecie, dobiegają okrzyki młodzieży grającej w piłkę na szkolnym podwórku.

„Nasze liceum ma wiele zadań, ale jest ono dla maturzystów — mówi dyrektor Dobosiewicz — przede wszystkim drogą awansu społecznego, drogą do studiów. Awans ten wiąże ponownie emigrację z Polską. Większość naszych absolwentów studiuje w kraju, mniejszy procent zostaje na uczelniach we Francji. Mamy teraz siedmiu naszych studentów w Sorbonie, w Lille i Nancy. Zresztą decyzja powrotu do Polski czy pozostania we Francji po studiach należy do młodych. Cieszymy się nawet jak wielu z nich wraca później do Francji. Młoda polska inteligencja jest francuskiej Polonii bardzo potrzebna.”

Część dawnych uczniów szkoły, obejmują po studiach placówki w Polsce. Taki np. Janek Siwik zdawał maturę w roku 1949. Teraz jest pracownikiem Polskiej Akademii Nauk, poważnym specjalistą w dziedzinie elektroniki. Był tu u nas niedawno w Paryżu i zradiofonizował nam całą szkołę. Dzięki temu możemy nadawać komunikaty przez własny głośnik — opowiada z satysfakcją dyrektor. I proszę pomyśleć, to Janek Siwik z Bruay-en-Artois... Inny nasz uczeń, pan Łepasiewicz, jest pracownikiem w Wydziale Historii Najnowszej i także odwiedził szkołę. Jeszcze inny trafił aż do Indii.

Trzech innych absolwentów szkoły wróciło do Liceum, w charakterze sekretarza dyrekcji, higienistki szkolnej i nauczycielki gimnastyki. Szkoła nie chce tracić kontaktu z absolwentami. Odwrotnie. Niedawno studiujący w Polsce nadesłali do szkoły specjalny memoriał. Świadczy to o ich trosce o dobro szkoły. Domagają się oni podniesienia poziomu nauki w Liceum,

zwiększenia wymagań wobec uczniów i surowych ocen.

A poza tym mamy już w tym roku 40 zgłoszeń do VI i VII klasy naszej szkoły — kończy dyrektor — tego jeszcze nigdy nie było”.

Maturzyści po egzaminie maturalnym stają przed nowym trudnym zadaniem — egzaminem samodzielnego życia. Życzymy im powodzenia!

WIELKIE SPOTKANIE Z KSIĄŻKĄ

„Polska jest jednym z naszych najlepszych odbiorców”

Przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie przez 8 dni powiewały na wysokich masztach flagi narodowe 21 krajów. W wielkich salach na trzech kondygnacjach rozmieszczono stoiska znanych firm wydawniczych z całego świata. Belgowie i Amerykanie, Francuzi i Węgrzy, Chińczycy i Rosjanie, Włosi i Niemcy... Ogółem 1500 firm wydawniczych. Przez sale w ciągu tygodnia przewinęło się 60 tys. zwiedzających, a wielu spośród nich nie tylko przyszło obejrzeć książki, reprodukcje malarstwa i płyty, ale także nabyć je bądź zamówić.

W stoisku wielkiej firmy wydawnictw artystycznych z Paryża — Braun i CIE, pełno miłośników malarstwa oglądających wspaniałe, barwne reprodukcje.

— Comment vont les affaires? — pytamy przedstawiciela firmy p. Robert Eppler (patrz na nasz film z Wystawy obok — zdjęcie pierwsze od góry).

— Zainteresowanie naszymi wydawnictwami jest bardzo duże. Napływa tysiące zamówień. W zeszłym roku Polska zajęła trzecie miejsce wśród naszych najlepszych klientów, zaraz po Anglii i Niemczech Zachodnich. Myślę, że i w tym roku będzie podobnie.

Wydawnictwo B. Arthaud specjalizuje się w bogato ilustrowanych książkach z zakresu historii, archeologii, krajoznawstwa i sztuki. Rozmawiamy z miłą przedstawicielką firmy, p. Nelly Saltarello z Grenoble (zdjęcie drugie od góry).

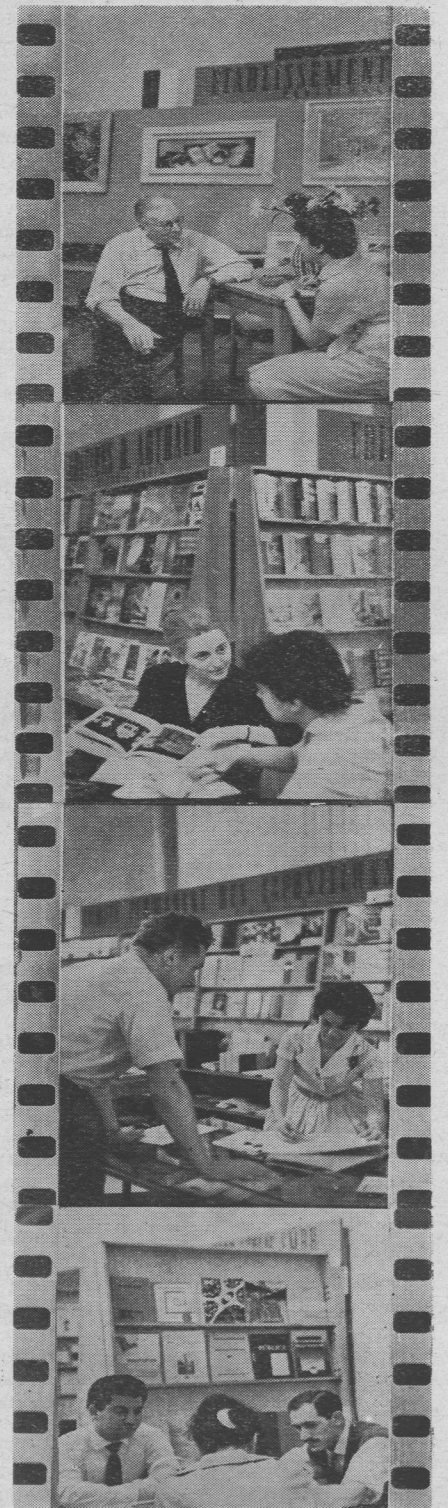
— Na Targach w Warszawie jestem po raz trzeci — mówi p. Saltarello. Co roku zjawiają się wszyscy nasi stali klienci. Wśród zwiedzających rozpoznaję wiele znajomych twarzy i to jest bardzo przyjemne. Spotkała nas poza tym miła niespodzianka, bo mimo iż obecnie składając zamówienia trzeba robić przedpłatę, to zamówień mamy więcej niż w roku ubiegłym. Po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Polska jest jednym z naszych najlepszych odbiorców.

Belgowie są na Targach po raz pierwszy. Wydawnictwa belgijskie reprezentują Librairies du Monde Entier z Brukseli. Zwracamy się z kilkoma pytaniami do pp. Henri Lederhandler i Michel Jacobs (patrz zdjęcie — pierwsze od dołu).

— Obserwujemy duże zainteresowanie naszymi wydawnictwami technicznymi i naukowymi. My ze swej strony zakupimy prawdopodobnie kilka tytułów z polskiej literatury dziecięcej.

Ogromne stoisko nr 22, to Comité Permanent des Expositions du Livre Français (zdjęcie drugie od dołu). Pani Loys tłumaczy nam, że przedsiębiorstwo ich zajmuje się organizacją wystaw zagranicznych wydawnictw francuskich i udzielaniem wszelkich informacji. W stoisku tym widzimy grube tomy Larousse’a i literaturę piękną w wydaniu Gallimard i Hachette, książki dziecięce, albumy — słowem, co tylko dusza zapagnie.

— Wiele firm zainteresowało się polskimi książkami naukowymi i planowane są wspólne wydania — informuje nas dyr. Miłska z „Ars Polona”. — Angielska firma zamówiła w Polsce druk w języku angielskim książek polskich autorów — Kotarbińskiego, Infelda, Langego i in. Największy eksport książek polskich na Zachód przewidziany jest do Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Belgia interesuje się szczególnie książkami polskimi o tematyce antyhitlerowskiej. Międzynarodową karierę zrobiła również



pięknie ilustrowana książka dziecięca pt. „Rudzia”. Z Francją zawarliśmy dużą transakcję na druk francuskich książek w Polsce. Ale na tym nie koniec — mówi dyr. Miłska — gdyż niebawem wyjeżdżam do Paryża prowadzić dalsze rozmowy z wydawcami.

A. BUKOWSKA

FRANCUSKIE DZIEŁO WOLNOŚCI I POLSKA

DO zawsze ciekawej paryskich nowinek Warszawy wieść o zburzeniu Bastylii szybko dotarła. Zanim zdążyły ją rozgłosić ospałe w podawaniu informacji miejscowe gazety, obiegała cały kraj przekazywana w listach, plotkach, opowieściach. Od stuleci trwające związki pomiędzy Francją a Polską nabrały nagle nowego charakteru i mocy. Ojczyznę wielkich filozofów, myślicieli, pisarzy, artystów, olśniewającą świat przepychem życia, wykwentem strojów, dwornością obyczajów warstw uprzywilejowanych — ogarnął płomień rewolucji. Naród francuski, w imię **Wolności, Równości, Braterstwa** — podjął krwawą walkę z przeżyłym ustrojem nierówności stanowych i nędzą ludzi pracy. Fakt ten wywołał w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego żywe zainteresowanie, które w miarę rozwoju rewolucji zaczęło wywierać coraz silniejszy wpływ na sytuację polityczną w Polsce. Entuzjastycznie przywitało ją mieszczaństwo i grono szlacheckich polityków, skupionych w uformowanym w latach Sejmu Czteroletniego stronnictwie patriotycznym. Najwybitniejsi przywódcy tego obozu głosili pochwałę hasła i dążeń rewolucji francuskiej, widząc w ich częściowym przejęciu jedyną drogę, mogącą Polsce zapewnić siłę i niepodległość. Radykalni przedstawiciele mieszczaństwa, związani z masami miejskiego plebsu, przystąpili do organizowania politycznych klubów i szerzenia wśród najbiedniejszej ludności Warszawy nowych idei, niejednemu argument przy tym zapożyczając z dzieł francuskich rewolucjonistów.

Szczególnie wyraźnie odbijała sympatie do rewolucji francuskiej bogata publicystyka tego okresu. Pisma, reprezentujące stronnictwo patriotyczne jak „Pamiętnik Polityczny i Historyczny” oraz „Gazeta Narodowa i Obca”, stale zamieszczały obszerne sprawozdania z zachodzących we Francji wypadków, starając się przychylnie do nich usposobić czytelników. Potężne wrażenie i namietne spory wywołało ogłoszenie „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela”. Z najgłębszym uznaniem przyjęli ją dwaj najwybitniejsi działacze polskiego Oświecenia — Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic. Ten ostatni w dziele „Prestrogi dla Polski” zwracał się nawet do Boga z prośbą, by dopomógł Francuzom w ich zamierzeniach: „Boże, kończ dzieło wolności! Bogdaj tam najpierwej zniszczał, gdzie najpierwej wzrósł rodzaju ludzkiego obarczyciel. Człowiek wolny jest twoim dziełem. Człowiek niewolnik jest dziełem tyra. Niechaj skąd przez tyle wieków wychodziły prawa ludzkiej niewoli; niechaj odtąd rozchodzi się po Europie nauka człowieka wolności”.

Obok wielu pism ulotnych, artykułów, poematów sławiących bądź tłumaczących cele rewolucji, a napisanych przez autorów polskich, dużą poczytnością cieszyły się tłumaczenia rozpraw francuskich jak np. De la Croix „Katechizm patriotyczny Francuzów”, J.P. Rabauta „Uwagi Polityczne” i inne. Znany radykał ks. Franciszek Salezy Jezierski przełożył broszurę opata Sieyès’a „Co to jest stan trzeci” i wydał pod tytułem „Duch nieboszczyki Bastylii”, udostępniając w ten sposób masom słynny pamflet, który zapoczątkował rewolucyjne zdarzenia we Francji. W innej oryginalnej pracy pn. „Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane...” takie snuł wywody: „Francja wśród licznych nazwisk

szlachty, hrabiów, markizów, diuków, ledwo się docisnęła do Prawa Człowieka i ozdoby nazwisk: jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych musiały pierwszej wstąpić na latarnie paryskie, aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek”.

Tenże F.S. Jezierski tworzy w 1790 r. w Warszawie, wzorowany na francuskich przykładach, klub polityczny, w którym każde swe przemówienie kończył słowami: „Co było na górze będzie na dole, a co było na dole będzie na górze”.

ZWYCIĘSTWO stronnictwa patriotycznego, jakim było uchwalenie przez Sejm, 3-go Maja 1791 r. konstytucji, przekreślone zostało wkroczeniem wojsk zaborczych w granice oskarżanej o jakobinizm Polski. Rządy objęła grupa wsteczników, sprzedających magnatów, która dławiąc wolność słowa, specjalnie ostro tępiła przejawy profrancuskich sympatii. Dochodziły jednak do kraju wieści o zwycięstwach wojsk rewolucyjnych i tajemnie rozpowszechniane budziły nadzieję na możliwości odmiany. Warszawę zalewa powódź przeróżnych utworów anonimowych sławiących rewolucję francuską, a w mieszczańskich salonach i rzemieślniczych izbach rozbrzmiewają śpiewane po polsku: „Marsylianka”, „Ca ira” i „Karmaniola”. Podawane z rąk do rąk wiersze wzywają:

Czyń, jak czynią Francuzi... Czas
czynić, narodzie.
Niechaj drżą Twej zguby pierwsze
naczelniki,
Użyj miecza i zaostrz przeciwko
nim piki —
O Bogowie wolności, o święte
Francuzi!
Za waszym przewodnictwem,
Waszymi powody,
Te własność zyszcza, tam powstaną
narody,
Wam wdzięczność w piersiach matek
dzieci wyssa z mlekiem,
Ze ludzie być się ludźmi, człek być
poznał człkiem.
Wy to wy, odsunawszy lud ęmiące
zasłony,
Pokażecie jak kruszyć i berła
i trony.
...Polacy! Tak szanowne Francuzów
ustawy
Nie zapaląż w Was ognia wolności
i sławy!
Nie rozniecają pożaru, choć w malej
iskierce,
By oddać za los kraju i życie
i serce!

NADZIEJE przebywających na emigracji działaczy obozu patriotycznego skupiły się na Francji, której rząd 19 listopada 1792 r. wydał dekret stwierdzający: „Francja oświadcza, że udzieli pomocy i braterstwa wszystkim ludom, które zechcą odzyskać wolność i poleca władzy wykonawczej wydanie rozkazów generałom armii francuskiej, aby nieśli pomoc obywatelom prześladowanym za sprawę wolności”. Zabiegał więc w Paryżu o pomoc dla Polski Tadeusz Kościuszko, obdarzony w 1792 r. godnością honorowego obywatela Republiki Francuskiej. Prowadził na ten temat, bezowocne zresztą, rozmowy z Robespierrem następnym przedstawicielem emigracji, mieszczanin warszawski, Franciszek Barss. Duży rozgłos zyskało wystąpienie przed Konwencją Narodową innego emigranta, Wojcie-

cha Turckiego, byłego posła na Sejm Wielki i zajadłego republikanina. Przebywała też w Paryżu grupa Polaków stale tam zamieszkujących. Składała się ona głównie z arystokratów, których część za sprzyjanie wrogom Republiki uwięziono, a poszczególne osoby, jak np. księżna **Rozalię Lubomirską**, ścieto. Polakiem, który odegrał znaczną rolę w rewolucji i zasłynął jako jej nieugięty bojownik, był **Klaudiusz Franciszek Łazowski**, syn kucharza króla Stanisława Leszczyńskiego. W latach 1789—1793 należał on do ulubionych przywódców biedoty paryskiej, z którą zdobywał Bastylię i Tuileries. Pełniąc rozliczne obowiązki rewolucyjne, między innymi przewodniczącego Stowarzyszenia Obrońców Republiki, dał się poznać jako zagorzały i nieustępliwy jakobin. Pogrzeb Łazowskiego, zamordowanego w kwietniu 1793 r. przez politycznych przeciwników, stał się potężną demonstracją rewolucyjną. W mowie pośmiertnej Robespierre nazwał go „Wielkim człowiekiem”, oraz „Bohaterem Republiki i Wolności”.

W okresie powstania kościuszkowskiego podnosiły się liczne głosy żądające stosowania metod rewolucji francuskiej. „Warszawski Klub Jakobinów” zgromadził najradykalniejszych działaczy politycznych, którzy nie poprzestając na słowach, przechodzili do czynów. Oni to byli organizatorami sądów ludowych nad zdrajcami kraju i przewodzili warszawskiej ulicy w stawianiu szubienic. Pisma jakobińskie „Gazeta Obywatelska i Patriotyczna” oraz „Dziennik Powstania Narodu” wyróżniały się gorącym patriotyzmem i bezkompromisowym programem walki z najeźdźcą.

Pod naporem przeważających sił wroga upadło powstanie kościuszkowskie grzebiąc niepodległościowe nadzieje Polski. Bohaterski jego opór, absorbując wojska pruskie ułatwił jednak obronę rewolucyjnej Francji. Idee, zrodzone przez rewolucję francuską, przewijały się długie lata przez dzieje polskich walk narodowo-wyzwoleńczych, a przyjaźń zawarta przez francuskich i polskich demokratów niejedną ciężką przetwała próbę.

LIST Z KRAJU

Mój drogi!

Przed chwilą gościłem korespondentkę berlińskiego radia, która przyszła do mnie w jakiejś zawodowej sprawie. Po tem zaczęliśmy rozmawiać o zakończonym w tych dniach V plenum Komitetu Centralnego PZPR i pani ta powiedziała do mnie:

— Wracam właśnie z podróży po polskich Ziemiach Zachodnich, przejechałam całą trasę — od Kołobrzegu, Koszalina i Szczecina, poprzez Zielonogórskie aż do Wrocławia. Muszę panu powiedzieć, że byłam zaskoczona, jak wiele się tam zmieniło. Byłam na tych terenach cztery lata temu i zobaczyłam tyle nowego, tyle zakładów pracy, których przedtem nie było, rozbudowę innych, że aż oczom nie chciałam wierzyć, że można to było zrobić w tak krótkim czasie.

Jak się domyślasz, miło mi było słyszeć te uwagi właśnie z ust niemieckiej dziennikarki. Chce powiedzieć, że ten burzliwy rozwój dotyczy oczywiście nie tylko Ziemi Zachodnich, ale całej Polski. Na wymienionym plenum Władysław Gomułka podał liczby dotyczące inwestycji poczynionych w naszej gospodarce w latach 1946—1959. Otóż w tym 14-leciu inwestowaliśmy 645 miliardów zł w naszą gospodarkę. Te inwestycje, nie do pomyślenia bez planowej gospodarki, zmieniły zupełnie, ale to zupełnie oblicze kraju, który w sensie przemysłowym był krajem zacofanym o nie wykorzystanych możliwościach surowcowych, a obecnie jest już — możemy to śmiało powiedzieć — jednym z tych krajów, które się liczą gospodarczo, a w szeregu dziedzinach przemysłu znajdują się nawet w światowej czołówce.

Pamiętam, Stachu, jeszcze dobrze, jak w pierwszych latach po wojnie, gdy zakładano pierwsze inwestycje, wielu przeciwników politycznych socjalizmu, gorąco protestowało i głosiło: Po co nam te inwestycje, Polska była zawsze krajem rolniczym i powinna nim pozostać... Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy ich posłuchali. Ciekawe, gdzie znalazłyby wówczas zatrudnienie miliony ludzi w Polsce, z czego budowalibyśmy nowe domy mieszkalne i szpitale i szkoły?

No, ale to pieśń przeszłości. Porozmawiajmy raczej o pieśni przyszłości. O niej też była mowa na V plenum KC, w którym uczestniczyli również zaproszeni działacze gospodarczy. Plenum zajmowało się zarysem planu inwestycji na lata 1961-65. Miarą rozwoju kraju jest podana w przemówieniu Gomułka liczba: w ciągu tych pięciu lat przeznaczymy na inwestycje tyle samo, ile w minionym dziesięcioleciu. Oznacza to, że w dwukrotnie szybszym tempie podążymy teraz naprzód. Interesujące, jak będą rozplanowane te ogromne sumy. Otóż zwiększają się w porównaniu z ubiegłym okresem wydatki inwestycyjne na rolnictwo (pisałem Ci już o tym, że rolnictwo nie nadąga za rozwojem przemysłu i istnieje konieczność „wyrównania kroku” — tym właśnie należy wywiązać ten wzrost), wzrastają również nakłady inwestycyjne na gospodarkę mieszkaniową, na urządzenia społeczne, kulturalne i lecznicze.

Dla jasności — wzrastają nakłady inwestycyjne we wszystkich dziedzinach, jeżeli chodzi o liczby absolutne, tylko, że wymienione wzrosną szybciej niż np. przemysł; udział in-

westycji przemysłowych w stosunku do ogółu inwestycji wyniesie obecnie 38,7% (dotychczas — 42,1%). Oznacza to, że nowy plan inwestycyjny w jeszcze większym stopniu niż dotychczasowy urzeczywistnia hasło: frontem do człowieka i jego potrzeb.

Oczywiście, nie chciałbym, abyś sądził, że ten nowy, ogromny krok naprzód jest tak prosty i łatwy. Tak bynajmniej nie jest. Mimo wszystkich osiągnięć, wciąż jeszcze jesteśmy na dorobku i konieczność inwestowania nie pozwala na tak szybkie podniesienie stopy życiowej, jak byśmy sobie tego życzyli. Niemiłej jest to jedyna droga. Gdybyśmy ją porzucili, moglibyśmy co prawda na przeciąg jakichś dwóch lat znacznie polepszyć stopę życiową ludności, ale potem — jak to się u nas teraz popularnie mówi — „klops!” Potem nastąpiłaby jeszcze znacznie wydatniejsza obniżka stopy życiowej, brak pracy, zakłócenia w gospodarce itp. Toteż nikt jako tako rozsądny nie proponuje już dziś zahamowania tempa inwestycji. Chodzi teraz tylko o to, by przeprowadzić te inwestycje jak najoszczędniej i jak najbardziej celowo, by móc osiągnąć, zgodnie z założeniami III Zjazdu Partii wzrost płac realnych i dochodów ludności wiejskiej — o 23 do 25% w latach 1961-65.

Myślę, że nie będzie to łatwą sprawą, ale myślę również, że jest to osiągalne. Niewątpliwie teraz w całym kraju rozpoczyna się dyskusja i narady, jak realizować wielki plan, by jednocześnie osiągnąć właśnie ten cel.

Pozdrawiam Cię
Marian



● 6 milionów na wakacje

Okolo 6 milionów dzieci — małych i większych — 23 czerwca zawołało w Polsce wesoło: Niech żyją wakacje! — i od razu, jeszcze tego samego wieczora, zaczęło się rozjeżdżać na wieś, do lasów, nad morze, w góry. Najwięcej dzieci ukończyło tegoroczne zajęcia w szkołach ogólnokształcących — prawie 5 milionów. Z tej liczby okolo 215 tysięcy stanowią uczniowie wszystkich klas liceów ogólnokształcących, a wśród nich — ponad 30 tysięcy, to maturzyści. Dla nich ten dzień był poważniejszy, aniżeli dla reszty, bo ze świadectwem dojrzałości w kieszeni, jako „dorośli”, myślą już dzisiaj o wyborze dalszej drogi życia, przy pracy zawodowej, na studiach wyższych.

Niecały milion — to znów uczniowie i absolwenci podstawowych i licealnych szkół zawodowych. Tego samego dnia ukończyło również rok szkolny okolo 33 tysięcy uczniów szkół rolniczych, 45 tysięcy młodzieży szkół przysposobienia rolniczego skończy naukę dopiero w listopadzie, w lecie obowiązuje bowiem praktyka zawodowa, na ogół w gospodarstwach rolnych rodziców.

Ale bodaj najbardziej wzruszająca uroczystość z powodu zakończenia roku szkolnego odbyła się we Wrocławiu, w III liceum ogólnokształcącym dla dorosłych. W liceach tego typu uczy się na ogół młodzież pracująca w wieku 20—25 lat. W tym roku otrzymał tu jednak świadectwo maturalne Antoni Łozowski, liczący sobie 64 lata. Na naukę nigdy nie jest za późno, a zdobyta wiedza pomnaża radość życia w każdym wieku — powiedział najstarszy polski tegoroczny maturzysta — najmłodszym.

● Polski barszczyk — do Moskwy

Do Warszawy, Krakowa i Poznania przybyło 3 moskiewskich kucharzy i cukiernik, aby poznać polską kuchnię narodową: przez 2 miesiące będą oni uczyli się przyrządzać polskie tradycyjne przysmaki, barszczyki, bigosy, zrazy i ciasta. Stanowić oni będą gastronomiczną załogę hotelu „Warszawa” w Moskwie, który pragnie poza tym — warszawskie ciastka sprwadzać codziennie samolotem wprost z Warszawy.

Hotel „Warszawa” w Moskwie — komfortowy i supernowoczesny — powstał przy trasie wiodącej z centrum miasta do synnego lotniska Wnukowo. Projekty wnętrz — sporządzają polscy architekci i plastycy, artystyczne wykończenie wnętrza jest zamówione przez Związek Radziecki w Polsce. Tkaniny, wyróby metalowe, żyrandole, ceramika artystyczna, artystyczna bielizna stołowa oraz obrazy i rzeźby — wszystko to zakupione będzie w Polsce. W hallu hotelu będzie kiosk z polskimi gazetami, sklep Cepelii oraz sklep z polskimi kosmetykami. Hotel „Warszawa” otwarty zostanie 22 lipca 1962 r.

● Wawelskich skarbów dzieje

Naukowy opiekun Wawelu, prof. dr Jerzy Szablowski, wydał w Krakowie piękny

album „Skarby wawelskie — skarby kultury narodowej”. Album zawiera fotografie zabytków zgromadzonych na Wawelu, odzyskanych przez Polskę po wojnie, a także i tych, których rząd kanadyjski nie zwrócił dotychczas prawowitemu właścicielowi — narodowi polskiemu. W albumie znajdziemy historię poszczególnych przedmiotów, dzieje wojenne i powojenne skarbów wawelskich, wzruszające opisy powitania ich przez polskie społeczeństwo po powrocie do Krakowa. Wydany artystycznie album znajdzie się w sprzedaży także za granicą.

● Na ratunek Abu Simbel

Prof. Romuald Cebertowicz, członek Polskiej Akademii Nauk, złożył ministrowi kultury Zjednoczonej Republiki Arabskiej projekt ocalenia bezcennej świątyni Ramzesa II w Abu Simbel, zagrożonej zatopieniem przez sztuczne jezioro przy budowanej obecnie na Nilu tamie assuańskiej. Prof. Cebertowicz proponuje obmurowanie świątyni hermetyczną komorą żelbetonową, do której schodziłoby się znad powierzchni jeziora specjalnym szymbem. Projekt zostanie przestudowany przez władze egipskie i UNESCO.



W świąteczny dzień na łysogórskim szlaku ruch jak w centrum wielkiego miasta. Odbywa się właśnie V rajd turystyczny PTTK

SABAT pod ŁYSICĄ



Kiedyś stał tu w Bodzentynie, bogaty pałac biskupi i obronny zamek. Pozostała wspaniała historia i ruiny



Kiedyś i tutaj była puszcza. Przed kilku laty zapuszczali się w te strony tylko doświadczeni wędrownicy, za sukces uważając nocleg w chłopskiej stodole. Dzisiaj — nowe schronisko zaprasza w swe progi

LEGENDA opowiada, że kiedyś na szczycie Łysicy w Górach Świętokrzyskich tylko czarownice urządzały swoje spotkania i sejmy. Legenda mówi także, jakoby kamienny pielgrzym, od tysiąca chyba lat przemierzający drogę ze Słupi od pobenedyktynskiego klasztoru, posuwa się powoli; powolutku — a gdy dojdzie na szczyt — obwieści koniec świata, w co już dziś nikt nie wierzy.

Ale dziś nie dostrzeżecie w najstarszych polskich górach ani śladu czartowskich sejmików. Świątka-pielgrzyma wyprzedzają dzień w dzień dziesiątki i setki obiadowanych plecakami postaci...

Lato zazieleniło leśne dukty ścieżki. W Górach Świętokrzyskich tłok. Jadą z Warszawy i z Łodzi zradionizowane autokary. Suną z podkarpackich okolic fabryczne ciężarówki. Pustoszeją w Kielcach wyładowane pociągi.

Nawet kolejka leśna, przemierzająca wzdłuż Puszczy Jodłowej, więcej wozi pasażerów niż drewna. W rejon Świętokrzyski, do ziemi ciągle nieznannej, choć odkrywanej już tysiącokrotnie, do kraju lat dziecińczych wielkich polskich pisarzy — Żeromskiego i Dygasińskiego, w okolice, gdzie tworzył i żył Henryk Sienkiewicz, zjeżdża na wielkie rendez-vous turystyczna brać.

Aby zaś spotkania z górami pozostawiały miłe wspomnienia — czuwa Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Dzięki niemu w czasie, gdy jedni wdrapują się na ruiny checińskiego zamku — inni błądzą po rozległych kamieniołomach Kadzielni czy Zygmuntołki, jeszcze inni zdobywają postrzępioną rumowiskiem skalnym Łysicę.

Dzięki PTTK wędrują szlakami Narodowego Parku zarówno pojedynczy turyści, jak i uczestnicy zbiorowych rajdów (taki rajd — bagatelka potrafi skupić 2500 uczestników), szkolne, robotnicze i — rzecz dawniej nie spotykana — chłopskie wycieczki.

Góry żyją. Ich piękno i urok przemawiają do coraz większej ilości ludzi. A oto wszak w ostatecznym rachunku chodzi.

Tekst: T. FILIPKOWSKI
Fot. R. PIENKOWSKI

Sensacyjna wystawa

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

Ogromne wrażenie na zwiedzających wywiera nowo otwarta w Warszawie w gmachu starego Arsenalu wystawa ukazująca czasy kształtowania się i powstania państwa polskiego. Na wystawie zgromadzono liczne przedmioty wydobyte dzięki wielkim pracom i odkryciom polskich archeologów oraz dokumenty historyczne odtwarzające prawdziwy obraz państwa wczesnopiastowskiego. Wystawa będzie trwała dwa lata.

245 N.F.

PARYŻ — POZNAŃ

i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróż kolejną II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: „TOURPOL” — 24, rue Laffitte — Paris 9^e — tél: PRO-31-04 Métro: Richelieu Drouot

Profesor POMIAN POŻERSKI zwiedza WARSZAWĘ

*Pozdrowienia z Warszawy
dla czytelników
Tygodnika polskiego
Kochamy się !!
P. Pomian-Pożerski
Warszawa 10. VI 1960*



Prof. Pomian-Pożerski na Placu Zamkowym wraz ze spotkanym przypadkowo znajomym, prof. Ludwikiem Gociem z Krakowa i przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” — „Uroczę kamieniczki, jest tu naprawdę pięknie”

„Tu zewsząd widać niebo”



Warszawa przywitała Profesora słońcem. Nie można było lepiej oświetlić Trasy Wschód—Zachód człowiekowi zwiedzającemu ją po raz pierwszy! „Czyż jest na świecie inna stolica, która ma takie niebo jak Warszawa? Wasi architekci stworzyli godne podziwu dzielnice i arterie komunikacyjne”

NAPISAŁEM już do córki, do Paryża — mówi prof. Edward Pomian-Pożerski — że Warszawa jest najpiękniejszą stolicą na świecie”. I tłumaczy dalej: „Zrozumcie mnie dobrze, moi kochani, nie znaczy to, że jest najpiękniejszym z miast; znam wiele innych — bogatszych w zabytki, wspanialszych, ale twierdzę, że Warszawa jest stolicą niezwykłą, bo zewsząd widać niebo. Architekci polscy otworzyli mieszkańcom Warszawy niebo! Pamiętam sprzed wojny ulicę Marszałkowską, wąską, ciasną. Teraz odycha się na niej pełną pierśią”.

Wędrówka po Warszawie z gościem z Francji nie była zwyczajnym zwiedzaniem miasta. Była ona zarazem wycieczką w przeszłość: odszukiwaniem w pamięci zdarzeń minionych i ludzi...

Matka prof. Edwarda Pomian-Pożerskiego, rodowita warszawianka, była członkinią Komitetu Dam Polskich i dzięki temu miała po upadku powstania styczniowego 1863 r. wstęp na Cytadę gdzie wzięto powstańców. Przenosiła ona pod kryłoliną ubrania kobiece dla więźniów, a następnie przeprowadzała zbędgów pomiędzy więźniowymi strażami. Uprowadzona o nakazie aresztowania opuściła kraj. W Paryżu poznała swego przyszłego męża, powstańca emigranta. Syn Edward urodził się już i wychował we Francji.

Kraj znał z opowiadań rodziców. Zobaczył go po raz pierwszy jako młodzieniec w 1889 r., zaproszony do polskiego dworu przez... znajomą Francuzkę, żonę Polaka. Po raz drugi przybył do Ojczyzny ze zwłokami Słowackiego jako



W warszawskiej restauracji „Dzik”: — „Nie ma to, jak polska szynka! Wyśmienita!”

15 VII 1410 — 1910 — 1960

PRAOJCOM NA CHWAŁĘ BRACIOM NA OTUCHE

SPEŁNIONE MARZENIA O DWÓCH POMNIKACH



Przed Muzeum Historycznym na Rynku Starego Miasta: — „Nie do wiary, że niedawno były tutaj same gruzy...”



W przyjacielskiej rozmowie z kelnerami: — „...ale piwo jest u was za ciepłe...”

delegat Emigracji. Dziś, w 85 roku życia ogląda Polskę po raz trzeci.

Postać prof. Edwarda Pomian-Pożerskiego jest dla francuskiego świata nauki związana z Instytutem Pasteura w Paryżu, w którym pracował przez długie lata. Od pięćdziesięciu lat w czasie świąt Bożego Narodzenia, przebrany w tradycyjny strój „Père Noël” rozdaje prof. Pomian prezenty dzieciom pracowników Instytutu, jako najstarszy dziekan tej placówki choć już jest na emeryturze. Policzymy; pięćdziesiąt lat — przecież to prawie dwa pokolenia. Pięćdziesiąt lat — to znaczy, że małe dzieci, które otrzymały niegdyś po raz pierwszy prezent świąteczny z rąk prof. Pomian-Pożerskiego, przyprowadzają teraz własne wnuki na tę samą, tradycyjną uroczystość.

Dziekan Instytutu, autor wielu prac naukowych, artysta-malarz, „Père Noël”, jest również znanym „kucharzem”. Któż zliczyłby tysiące listów, które otrzymał od kobiet — czytelniczek i słuchaczek. Słynne podręczniki kulinarne podpisane „Edouard de Pomiane”, pogadanki w radio, wykłady publiczne należą do odrębnej, interesującej dziedziny życia Profesora. „Gastrotechnika” jest terminem naukowym przezeń znalezionym dla oznaczenia umiejętności racjonalnego sporządzania potraw. Sam jest zresztą najlepszą reklamą użyteczności własnych poglądów. Regularny tryb życia z codzienną gimnastyką — a jakże, z ciężarkami! — konserwują jego organizm. Uważajcie ze śpiewaniem Profesora „Sto lat!” — śpiewajcie koniecznie: „Dwieście lat!”

Dla Polonii francuskiej prof. Pomian-Pożerski jest wzorem podtrzymywania polskich tradycji narodowych, znany jako prezes licznych stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa b. uczniów Szkoły batiognolskiej oraz Towarzystwa opieki nad polskimi grobami. To on od wielu lat rzuca na trumny odchodzących rodaków grudki ziemi. Zabrał jej trochę ze sobą do Francji, w małym zawiniątku sporządzonym własnoręcznie, spod sosen w parku w Żelazowej Woli. Miejsce urodzenia Fryderyka Chopina spleta się w pamięci Pomiana-Pożerskiego z postacią jego siostrzeńca sieroty Jakuba Jędrzejewicza, wychowanego w domu Pożerskich, który poległ w armii francuskiej w czasie I wojny światowej. We wspomnieniu pośmiertnym Edward Pomian-Pożerski napisał o nim: „Jakub oddał Francji krew, którą od niego otrzymał Fryderyk”. Wracając z Polski otrzymał dużo kwiatów. Zabrał je z sobą do Francji wraz ze wspomnieniami dziesięciu dni spędzonych w Polsce.

Rektor Akademii Medycznej w Warszawie, prof. Marcin Kasprzak żegnając gościa z Paryża tak zakończył o nim swoje przemówienie: „Serdeczność, która go otacza jest odwzajemnieniem Polski za jego miłość do tej ziemi”.

Tekst: K. GARBIEŃ
Zdjęcia: K. PRÓCHNICKI

Słowo — GRUNWALD — zawsze budzi jednakowo żywy oddźwięk w sercu każdego Polaka, bez względu na to gdzie się znajduje i co myśli o wszystkich innych sprawach.

50 lat temu święty pisarz polski — Wacław Gąsiorowski, autor „Huraganu” i „Pani Walewskiej” tak pisał z okazji 500-lecia bitwy grunwaldzkiej: — „Zaden naród na świecie nie mógłby przejść obojętnie obok równie płomiennej daty, jaką w kalendarzu naszych dziejów znaczy ów grzmący i elektryzujący wyraz — Grunwald.”

Obchody grunwaldzkie trwały wtedy w Krakowie przez pełne 3 dni.

„Przez 3 dni — mówi kronikarz ówczesny — wyglądał Kraków tak jak by mu przywrócono dawną naczelną rolę w narodzie. Wśród olbrzymiego zjazdu... znaleźli się przedstawiciele wszystkich ziem polskich i wysłannicy rozrzuconego po całej ziemi wychodźstwa... Przez 3 dni snuł się wątek bogatego programu uroczystości narodowych...”

Rozpoczęło je odsłonięcie Pomnika Jagiełły, ufundowanego przez Ignacego Paderewskiego.

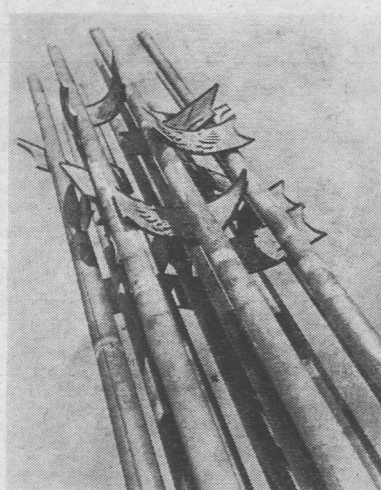
Oto słowa kronikarza: „Kilkudziesięciotysięczny tłum skupia się pod Barbakanem i na Placu Matejki, gdzie Kraków ma odebrać monarszy dar z rąk wielkiego artysty i wielkiego obywatela kraju. Spada zasłona — i wzrok olśniewa majestatyczny,

olbrzymi posąg Jagiełły.. Wrażenie jest monumentalne. — Od królewskiego jeźdźca bije czar siły zwycięskiej, cała ogromna, wysoko w niebo strzelająca masa pomnika jest hymnem o potęgę...”

Entuzjazm tłumy przycicha na chwilę, gdy nad mównicą pojawia się głowa Paderewskiego. Padają słowa, które znalazły się później na łamach licznych pism polskich w kraju i za granicą:

„Pomnik nie stanowi tylko hołdu dla świętej praojcom pamięci, ale stanowi votum na ołtarzu ojczyzny, w intencji, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnione zostały miłością i zgodą, by duchy świetlane przodków wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozważę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów...”

Na trybunach wśród gości honorowych uczestniczyły w uroczystości liczne deputacje wychodźstwa polskiego. Licznie reprezentowana była Polonia amerykańska. Z Francji przybył m.in. Wacław Gąsiorowski, delegacje Towarzystwa Literackiego Polskiego i Koła Akademickiej Młodzieży Polskiej; z Niemiec — deputacja robotnicza z Lipska i Towarzystwa Studentów Polaków z Monachium; z Budapesztu — dr Andrzej Konopka na czele delegacji Stowarzyszenia Polaków, itd., itd. Listę tę można by snuć bez końca.



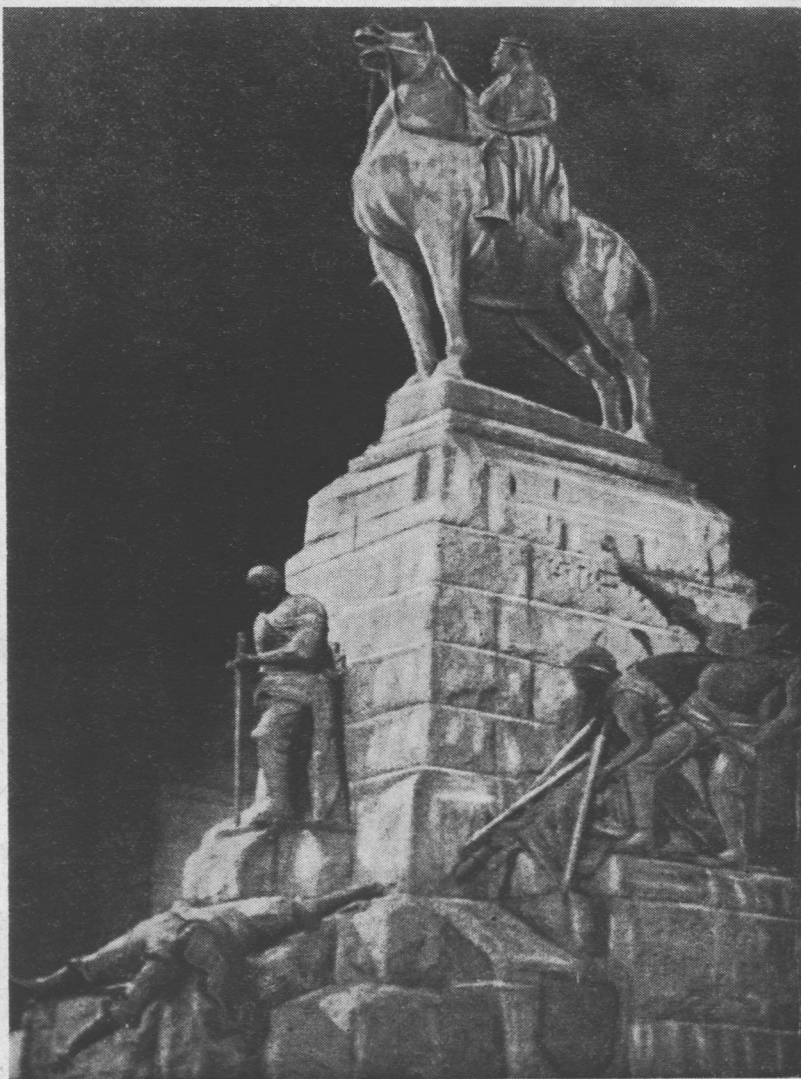
W 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem zostanie odsłonięty wielki pomnik Grunwaldu na polach historycznej bitwy. Jednym z elementów pomnika jest pęk stalowych masztów symbolizujący zwycięskie sztandary polskie

Zagraniczne delegacje były tak liczne, że w wielkim pochodzie, jaki trzeciego dnia ciągnął ulicami miasta na Wawel, stanowiły one jedną z głównych ośmiu grup. A pochod to był, jakiego dawna stolica Polski nigdy przed tym nie widziała. Oddajmy znów głos kronikarzowi: „Na koniec pochód do sarkofagu króla zwycięzcy. Zdawało się, że to cały naród dąży na wzgórze wawelskie... Chłop polski był bohaterem chwili... Z fantazją posuwały się konne oddziały Krakusów, szły piesze „bartoszowe drużyny”, po raz pierwszy szedł na Wawel ze wszystkimi stanami narodu zorganizowany robotnik spod czerwonego sztandaru... Niezapomniany widok przedstawił się oczom, gdy ten barwny strumień ludzki wargnął na Stary Rynek i opłynął Sukiennice... A potem wpłynęła cała ta potężna fala na wawelski dziedziniec i dziesiątki wieńców pokryły grób pogromcy Krzyżaków...”

Wielkie to były dni dla podbitego kraju, który przez półtora wieku rwał się do niepodległego bytu z wizją grunwaldzkiego pola przed oczami wyobraźni. Jeden ze współczesnych Paderewskiemu dziennikarzy zanotował fragment rozmowy Paderewskiego z autorem pomnika Jagiełły, Polakiem z Francji artystą rzeźbiarzem Antonim Wiwulskim: „Pewnego dnia — zanotował on — Paderewski w rozmowie z Wiwulskim wspominał nadchodzącą rocznicę Grunwaldu. Wspominał, że gdyby inaczej dzieje się ułożyły, dwa winnyby w dniu tym stanąć pomniki... Pierwszy w Krakowie, który na polu zwycięstwa”.

Wtedy mogło to być tylko marzeniem, dziś stało się faktem. Na polu zwycięstwa stanie 15 lipca obelczony w brązy i granity nie tylko „wtóry pomnik”, ale cały zespół pomników, w których odżyje we wszystkich szczegółach wizja grunwaldzkiej batalii. A stanie się to w tym samym dniu, gdy wmurowany zostanie w Krakowie kamień węgielny pod pomnik na Placu Matejki i nowa góra wieńców pokryje sarkofag Władysława Jagiełły. Zgodnie z dewizą, wrytą na cokole poprzedniego pomnika: „Praojcom na chwałę — braciom na otuchę”.

WŁADYSŁAW PIENIAŻEK



W 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem odsłonięty został w Krakowie pomnik króla Władysława Jagiełły (zburzony przez okupantów hitlerowskich w październiku 1939 roku)

DZIEJE

GRUNWALDZKICH PAMIĄTEK



- 56 chorągwi — „Banderia Prutenorum”
- Kradzież polskich skarbów
- Uroczystość hitlerowska w Malborku
- Tajemnicza droga do Londynu
- Znowu w Polsce

Jan Długosz (1415—1490) kanonik krakowski, wychowawca synów królewskich i dziejopis. Wśród kilku podstawowych dzieł dla historii Polski pozostawił także opis chorągwi krzyżackich zdobytych w 1410 roku w bitwach pod Grunwaldem i Koronowem.
Rysunek Jana Matejki

Jedną ze stron dzieła „Banderia Prutenorum” przedstawiają chorągiew księcia brunszwickiego. Rysunek w oryginale jest kolorowany a szczegóły historyczne i inne dane napisane po łacinie. Chorągiew ta — jak podaje Długosz — „ma długości dwa łokcie z ćwiercią, szerokości zaś dwa łokcie i pół ćwierci”



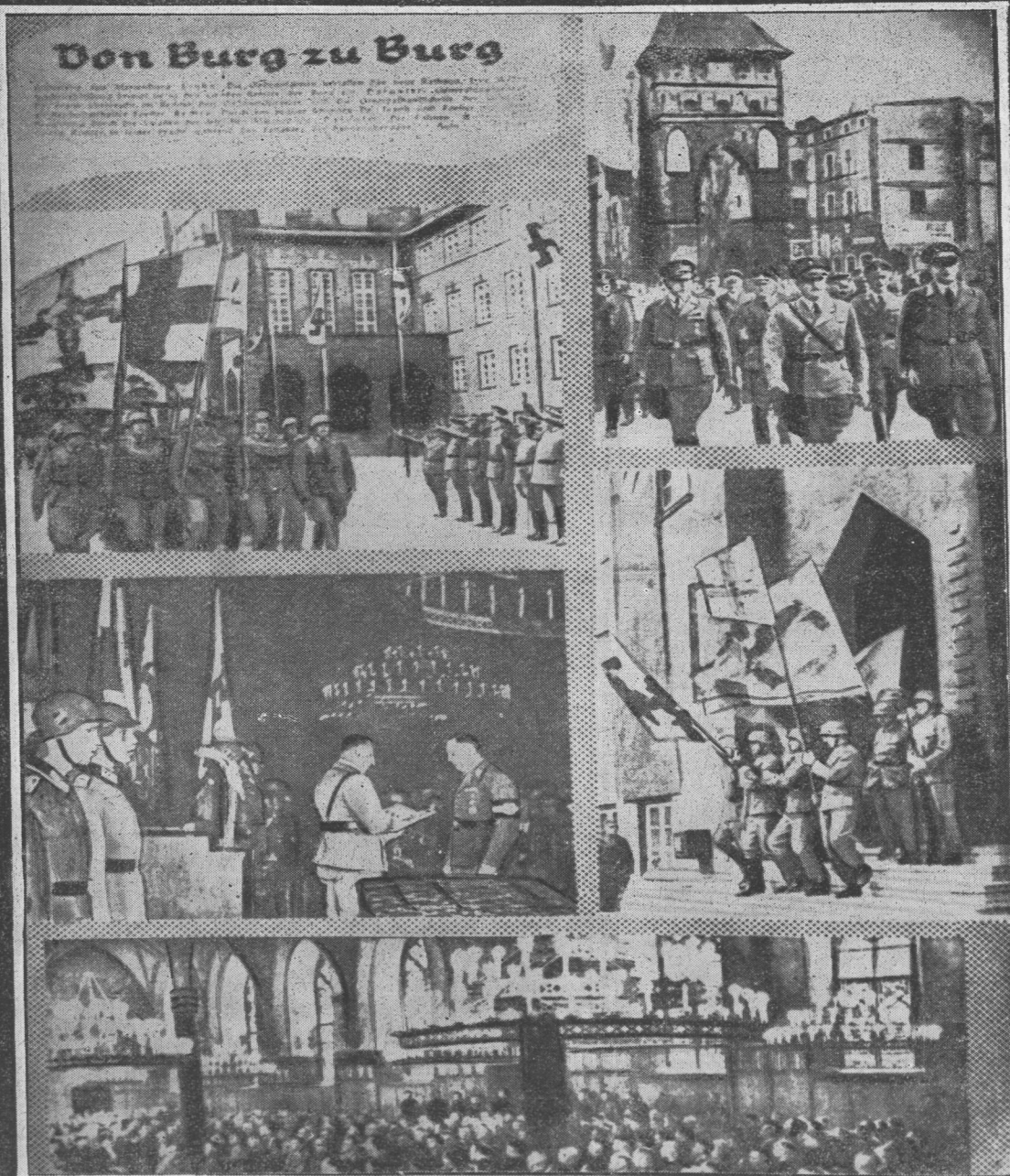
WSRÓD bogatych łupów jakie zwycięskie wojska wyniosły z pola bitwy pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 roku znajdowało się 51 chorągwi krzyżackich, w tym także chorągiew wielkiego mistrza. Zdobyta ta w jakiś czas później uzupełniona jeszcze została dalszymi pięcioma chorągwiami krzyżackimi w bitwie pod Koronowem. Władysław Jagiełło wszystkie 56 chorągwi przywiózł w tryumfalnym pochodzie do Krakowa.

Jan Długosz — kanonik kapituły krakowskiej i dziejopis polski, syn jednego z jagiellowych rycerzy pod Grunwaldem, sporządził szczegółowy opis zdobytych sztandarów, zaopatrzył ten opis wiernymi ich rysunkami, które odpowiednio pokolorował nadając swemu dziełu tytuł „Banderia Prutenorum” czyli „Chorągwie pruskie”. Pracę swą ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Wartość pracy Długosza jest olbrzymia, gdyż pozwala ona na wierne odtworzenie sztandarów, które w ciągu wieków uległy zniszczeniu.

W roku 1940 Hans Frank — zbrodniarz wojenny skazany w Norymberdze na karę śmierci, a wcześniej z woli Hitlera tak zwany „generalny gubernator” części ziem polskich, zażądał wydania pracy Jana Długosza i jako osobisty dar przekazał ją gauleiterowi Gdańska Albertowi Foersterowi, który umieścił cenny autograf w zamku w Malborku. Odbyło się to z olbrzymią paradą, przy czym równocześnie przekazano do Malborka skradzione na Wawelu chorągwie krzyżackie.

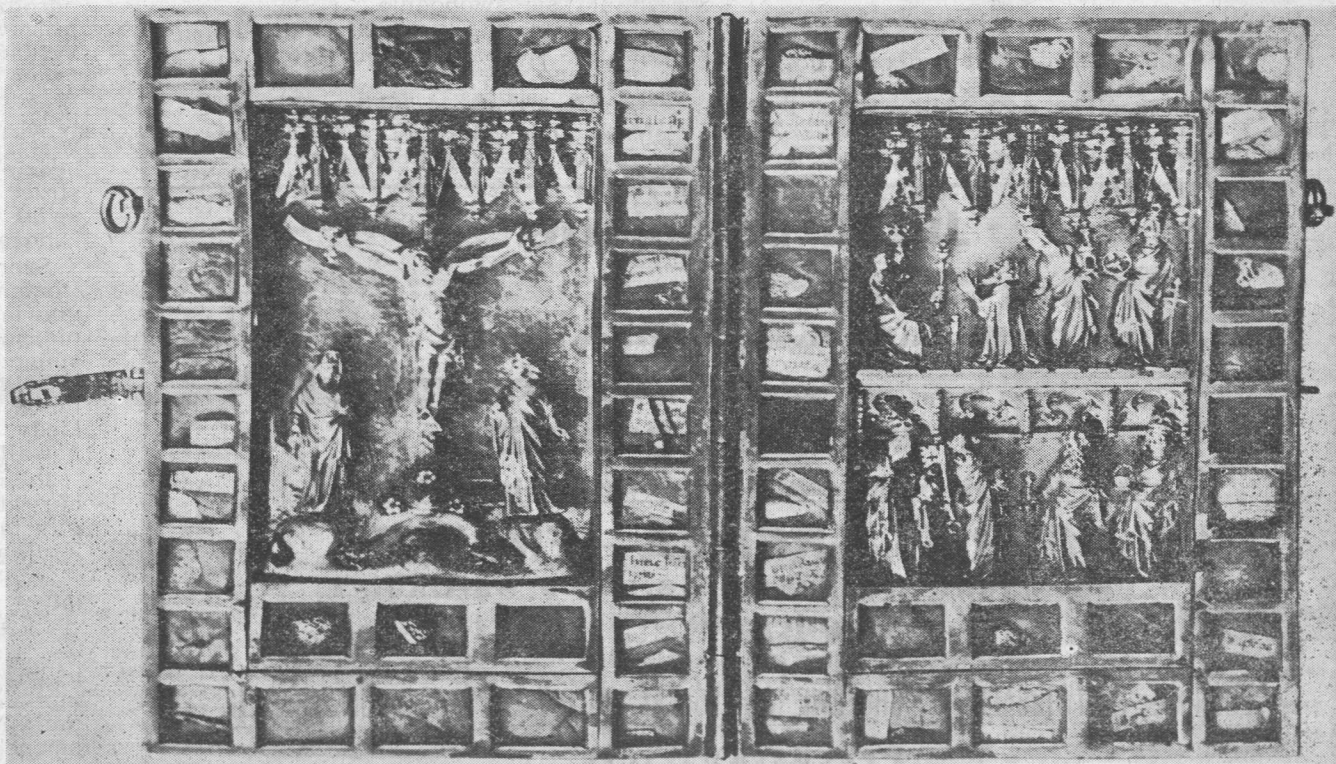
Przed zakończeniem ostatniej wojny dzieło Długosza zostało jeszcze raz skradzione przez hitlerowców i ukryte, zanim wojska radzieckie i polskie uwolniły Pomorze. Przez kilka lat nic o nim nie było wiadomo, aż dopiero niedawno w niewytłumaczalny sposób znaleziono je w jednym z antykwariatów w Londynie. Wykupiła je wtedy Ambasada Polska i „Banderia Prutenorum” wróciły do Polski.





Po wykupieniu rękopisu Długosza w Londynie chorągwie krzyżackie zostały odtworzone jeszcze raz i to w podwójnym wydaniu: dla zamku królewskiego na Wawelu — część z nich widoczna na zdjęciu — i dla Muzeum Mazurskiego w Olsztynie

A oto strona hitlerowskiej gazety okupacyjnej „Krakauer Zeitung” z dnia 19 maja 1940 roku z fotograficznym sprawozdaniem z uroczystości na zamku malborskim przekazywania skradzionej pracy Długosza i sztandarów krzyżackich. Na zdjęciach widoczne historyczne chorągwie niesione przez oddział SS oraz dwaj główni zbrodniarze hitlerowscy w Polsce Frank i Foerster



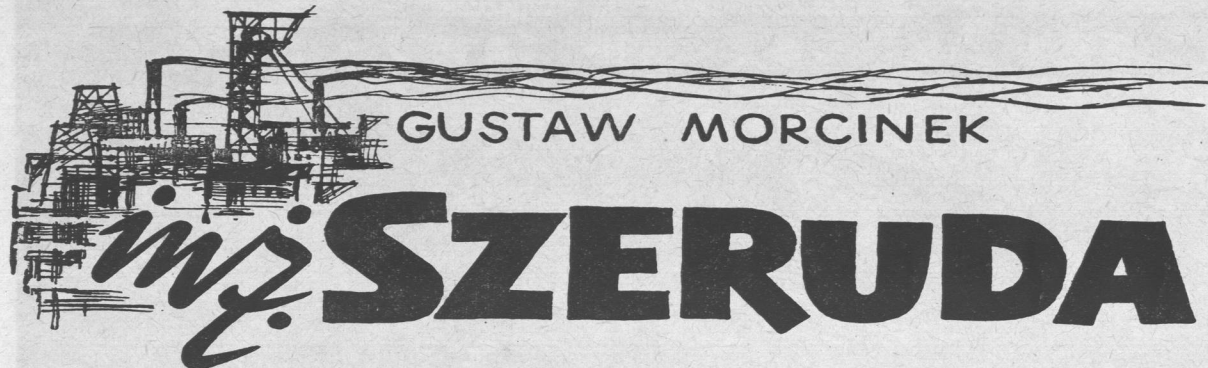
I jeszcze jedna pamiątka grunwaldzka: zabytkowy relikwiarz. I jego dzieje są niezwykle. Wykonany w 1388 r., należał do komtura krzyżackiego w Elblągu Thiele von Loricha. Zdobyli go Polacy w bitwie pod Grunwaldem, w której Lorich poległ. Król Jagiełło ofiarował relikwiarz katedrze w Gnieźnie. W 1823 roku władze pruskie odebrały relikwiarz z katedry i ofiarowały go w prezencie pruskiemu królewiczowi późniejszemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV. Ten umieścił go w Malborku. W 1945 roku odnalazły pamiątkę wojska radzieckie i oddały ją dla Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Relikwiarz jest ze srebra, przedstawia sceny religijne

JANA DŁUGOSZA BANDERIA PRUTENORUM



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Po raz pierwszy w 1959 roku „Banderia Prutenorum” zostały wydane drukiem. Podobnie w oryginale Jana Długosza w wydaniu książkowym rysunek każdej chorągwi jest kolorowany, a oprócz tekstu łacińskiego dodano jeszcze tekst polski. Wstępem i naukowym opracowaniem zaopatrzył piękne wydawnictwo Karol Górski — prof. Uniwersytetu w Toruniu. Książka ukazała się nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego w Warszawie. Tym samym dzieło Długosza, udostępnione zostało szerokim rzeszom badaczy i miłośników historii średniowiecza



(24)

W chwili, kiedy w szybie zdarzyła się straszna katastrofa, inż. Szeruda znajduje się w pobliskiej miejscowości górskiej Wisła. Jak zwykle zatrzymał się w pensjonacie „Jasnota”. Jest piękny wieczór, jakaś dziewczyna gra na pianinie. Siedząc na balkonie Szeruda myśli z zadowoleniem o tym, że o tej porze ogień w kopalni jest już z pewnością ugaszony. Na sąsiednim balkonie zjawia się dziewczyna, która niedawno grała Chopina. Zaczyna rozmowę z inżynierem. Poznaje on w niej Basię Romanowską, młodą nauczycielkę, która kilka dni temu zwiedzała jego kopalnię.

— Dlaczego?
— Swobodniej się rozmawia. Bo można słuchać, zwłaszcza gdy się mówi o sobie, nie będąc zmuszonym patrzeć w oczy rozmówcy. Panu też wygodniej ukryć twarz w mroku.
— Skąd u pani ta pewność? Skąd pani wie? — zdziwił się niemile.
— Nie trzeba być zbyt wnikliwym psychologiem, żeby tego nie zauważyć. Panu z oczu widać, że się pan czymś męczy. Przyznam się, że poniekąd już nawet wiem. Pan rozumie... niedyskretna naszej gospodyni w pensjonacie. Zdołała już mnie objaśnić, chociaż jej o to nie prosiłam. Ale proszę mi tego nie brać za złe. Widzi pan, mam taką głupią nawyczkę, że... ale nie. Proszę mi najpierw powiedzieć, co się dzieje z tamtymi płonącymi filarami w pokładzie „Wojciecha”.
— W tej chwili już może ogień ugaszony.
— Jak to w tej chwili?
— Od sześciu dni gaszę pożar zamułką. Uczyniłem to, co mi pani podsunęła wtedy w kopalni. Nazajutrz, po spotkaniu z panią, rozpocząłem robotę.
— Ale to było przed dziewięciu dniami!
— Tak. Przez trzy dni prace przygotowawcze, przez sześć dni gaszenie.
— Pan mówi, że ja podsunęłam panu ową myśl. Czyżby?
— Właściwie od dwóch lat z nią się nosiłem. Lecz nie mogłem przekonać dyrektora, że to pomysł możliwy do zrealizowania. Po odejściu pani jeszcze raz wszystko obliczyłem, no i przekonałem go. Rozmowa z pa-

nią na ów temat była mi jakby batem na wyczerpanego z sił konia.

— Dlaczego aż „wyczerpanego z sił”?
— Nie mówmy o tym.
Nastąpiła cisza. Niedługa. Szeruda wyczuwał myśl dziewczyny koło siebie.
— Więc, w tej chwili już może ogień ugaszony? — spytała znowu.
— Tak. W tej chwili. Czekam na telegram. Każdej chwili może nadejść.
— Raduję się z panem! — rzekła prosto i szczerze. A potem dodała jakby z wymówką: — Tylko jednemu się dziwi.
— Czemu się pani dziwi?
— Bardzo przepraszam, że takie uwagi... Wie pan, panie inżynierze... Bo pan inżynier powiedział, że dzisiaj kończy się walka z tamtym pożarem. Dlaczego pan inżynier wyjechał? Przecież...
— Rozumiem, o co pani chodzi. Wyjechałem, bo po pierwsze: jestem pewny zwycięstwa, a po drugie: zastępuje mnie inżynier Richter. Wydałem polecenie i nie byłem tam potrzebny...
— Ale jednak... To mnie jakoś nie przekonuje!

— Pani jest uparta! Mówmy o czym innym! Niech mi pani opowie raczej o sobie...
— Ogromnie się raduję! — powtórzyła znowu.

Szeruda stał się teraz czujny. Chciał wysłuchać w jej głosie fałszywy patos, ukrytą myśl poziomą. Pragnie mu się przypodobać, może to przedwstępna gra, zmierzająca do zdobycia sobie w nim męża?...

— Dlaczego się pani raduje? — zapytał sucho. — Przecież to chyba pani obojętne, czy pożar ugaszony, czy trwa nadal!

— O nie! To nie wszystko jedno! Raduję się, bo po części i moja w tym zasługa. Widzi pan, jakim zarozumiała? — i znowu roześmiała się swobodnie.

— No, tak! Jeżeli pani o to chodzi, to słusznie, że się pani raduje.

— Raduję się i dlatego, że pan teraz stanie się zwycięzcą! — dodała spokojnie.

Szeruda pomyślał, że to albo wyrachowanie, albo rozbijająca naiwność.

— Dobrze, ale jaki pani ma w tym interes, radując się z mojego zwycięstwa?

— Interes? — zdziwiła się, dotknięta niemile oschłym pytaniem.

— Tak, interes! Boć przecież raz tylko ze sobą rozmawialiśmy, ja pani nie znam, pani mnie również nie zna, więc...

— Proszę pana, ja nie mam żadnego w tym interesu, jeżeli już mam użyć tego wyrażenia. Żadnego wyraźnego interesu. Raduję się tylko dlatego, że... Kiedy nie umiem tego określić. No, raduję się i skończono!

— Świetnie to pani określa! — rzucił kpiąco.

— Ja wiem, o co pan mnie podejrzewa. Więc powiem wszystko. Kiedy pana pierwszy raz spotkałam, pomyślałam, że mruk z pana, śmieszny dziwak i tyle. A potem, kiedy z panem rozmawiałam, zauważyłam, że pan coś kryje, że pana coś boli. Wszak nie trzeba wielkiej przenikliwości, by to dostrzec. Już raz o tym panu mówiłam. Jestem kobietą. W każdej kobiecie tkwi taki śmieszny czasem instynkt macierzyński. Często nie uświadomiony. Oto po prostu współczułam z panem. Chciałam już wtedy powiedzieć panu, że trzeba to wszystko zdusić w sobie. Dziś wiem, co panu dolega. Ale proszę nie przypuszczać, że starałam się o tym dowiedzieć. Powiem panu: pan przede wszystkim nie posiada wiary w ludzi, ani wiary w siebie. Tak jest!... Pan stracił wiarę w ludzi i w siebie. No i w Boga!

— Aha, w Boga!... — wtrącił z przekąsem. Przypomniał mu się ostatni list Anny i ojciec siedzący nad Biblią.

— Proszę nie przerywać! Zdaję sobie dobrze sprawę, że jestem trochę narwana, jak mawia moja matka. Spotykam kogoś na drodze, oto jak pana na przykład, i przekonuję się, że mu źle. Że go ludzie i życie skrzywdzili. Wtedy staje się śmieszna. Mówiłam o tamtym instynkcie macierzyńskim. Instynkt ów odzywa się we mnie. Ja wiem, pan w tej chwili myśli, że powinien wyjść za męża lub przynajmniej postarać się o własne dziecko, a instynkt będzie zaspokojony. Nic z tego. I na jedno, i na drugie jeszcze mam czas. Chociaż pragnęłabym mieć dziecko!... Ale to nie należy do rzeczy. Spotykam więc kogoś na drodze i spostrzegam, że mu źle. Ludzie go skrzywdzili, życie go skrzywdziło. Wtedy nieraz wbrew własnej woli, narażając się na mylne tłumaczenie mojego postępków, usiłuję tak zrobić, by temu człowiekowi było dobrze. Teraz spotkałam pana. Ja chcę, żeby pan stał się innym człowiekiem. By wszystko, co było dla pana piekłem, przeszło w zapomnienie. Pan musi odrodzić się w samym sobie. Pan musi wypracować w sobie nowe życie. Musi pan odzyskać utraconą wiarę. Musi pan rozpocząć życie na nowo. To wszystko jest możliwe. A z chwilą, gdy pan będzie się zbliżał do ludzi bez tej nieufności, czy nawet nienawiści, którą u pana zauważyłam, gdy pan będzie się starał w każdym człowieku dostrzec chociażby drobinę czegoś pięknego, świat stanie się dla pana tak samo piękny i pożądany jak kiedyś. Proszę mi wierzyć!

Szeruda słuchał ją w zdumieniu. Nie mógł zrozumieć, że ktoś obcy może z nim tak rozmawiać. Osaczyły go wątpliwości. Poprzednie podejrzenie wzmoгло się. Do czegoż ona zmierza? Po cóż te wszystkie piękne słowa? Po cóż w ogóle wtrąca się w nie swoje rzeczy? Któż ją prosi o tę łaskę... Dzisiaj, kiedy już jej za chwilę nie będzie potrzebował!...

Równocześnie myślał z żalem, dlaczego mu ktoś tego wszystkiego nie powiedział, gdy tak tego pragnął, oto niedawno jeszcze? Z ulgą słuchał jej słów.

— Dobrze — zaczął po chwili — ale nie mogę jednego zrozumieć...

— Ja wiem. Pan nie może zrozumieć tego, o czym już mówiłam. Ze przychodzę nieznaną panu i gwałtem narzucam się z moim głupiutkim filozofowaniem. Ze pan mnie nie prosi o to. Ze to może zakrawa na pewnego rodzaju podstęp z mej strony, by pana zdobyć sobie za męża...

Dalszy ciąg nastąpi

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- ### na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8°)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIĄ FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)



RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Jestem starym kawalerem. Samotnikiem. Mam dziś 55 lat. I oto niedawno poznałem kobietę, jedyną z którą mógłbym, wydaje mi się połączyć moje życie. Ale się trochę boję. Zdziwaczałem w tym kawalerskim stanie. Jeśli z nią nie wytrzymam, co wtedy? Moja wybranka, to bardzo miła pani, czterdziestokilkuletnia, wdowa, spokojna, poważna. Mam podobne zainteresowania i zamiłowania, a przy tym oboje jesteśmy samotni. Dlatego właśnie zbliżyliśmy się do siebie. Ja pracuję, ona pracuje. Proszę mi powiedzieć szczerze, czy odważyłaby się pani na moim miejscu, w moim wieku, na taki krok, który zmieni całkowicie moje życie.

STARY KAWALER

DROGI PANIE!

Tak, odważyłabym się. I wytłumaczę panu dlaczego. Dlatego, że przychodzi taka chwila w życiu każdego człowieka, nawet zaprzysiężonego zwolennika starokawalerstwa, kiedy odczuwa się brak kogoś bliskiego, bratniej duszy, kogoś z kim można mówić o wszystkim. Właśnie w wieku, w którym pan się znajduje takie marzenia najczęściej się zjawiają. Gdy się człowiek wyszumi, gdy pozna życie, gdy się dość wybawi — zaczyna tęsknić do spokojnego, domowego życia. Niech się pan ożeni. Odważnie. Życze dużo szczęścia na nowej drodze życia.

ANNA.

Czy wiecie, że...

Dzieci skłonne do zanieczyszczenia trzeba od najmłodszych lat przyzwyczajać do spania przy uchylonym oknie. Nawet zimą. Oczywiście przypinaj kołderkę, by się dziecko nie odkryło.

Szklanka gorącej wody na czczo działa lepiej, niż wszystkie środki regulujące trawienie. Przy stałym zażywaniu środków przeczyszczających żołądek się rozleniwia i przestaje pracować.

Kobiety - nie torturujcie nóg!

Medycyna atakuję... szpilki

„Moda, lansująca wąskie pantofle damskie na cienkich i wysokich obcasach, to po prostu kpina z anatomii ludzkiej nogi. Uważam, że przeciwko takiemu absurdowi powinni wystąpić wszyscy lekarze”.

Jak widać z tego apelu, którego autorem jest szwajcarski lekarz, prof. K. Sigg, zapowiada się na prawdziwą krucjatę przeciwko... szpilkom.

Okazuje się przy tym, że moda ta jest bardzo starożytna, pochodzi sprzed 200 lat, z czasów Ludwika XV. Co więcej — była ona zwalczana i w tamtej epoce. Wówczas to bowiem sławny lekarz i anatomista holenderski, Petrus Camber, bezceremonialnie — przez porównanie — kompromitując kobiecą modę, pisał: „Hodowcy koni i bydła dbają o nogi zwierząt. Chciałbym więc wiedzieć, kto daje szwaczom prawo torturowania nóg ludzkich i w dodatku żądania zapłaty za torturę”.



Współcześni lekarze. Oddajmy im głos.

Angielski lekarz, R. T. Payre:

„Do wielu obecnych modeli obuwia damskiego można z powodzeniem przyczepić takie reklamowe etykiety: „Oto obuwie, jakiego nie powstydziliby się Chinka sprzed 100 lat”, albo „Takie obuwie po trzech miesiącach noszenia zapewni ci paluch koślawy”. Wadliwe ustawienie dużego palca stopy powoduje bolesny przerost chrząstki. Ta ostatnia reklama byłaby bardzo rzetelna. Jest bowiem faktem,

że już 75% dziewcząt kończących szkołę cierpi na to schorzenie”.

Ortopedysta niemiecki, prof. W. Thomsen:

„Należy zaprzestać produkcji olbrzymiej większości modeli kobiecego obuwia, zwłaszcza na bardzo wysokich obcasach, ponieważ doprowadza ono stopy i nogi kobiet do ruiny”.

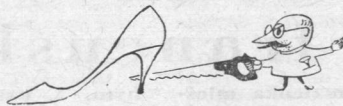
Wspomniany już prof. Sigg:

„Jest alarmujące, że wśród kobiet w wieku od 50—60 lat nie spotyka się normalnych nóg. Wśród badanych przeze mnie 500 kobiet w wieku od 20—80 lat było zaledwie 10, a więc 2%, bez schorzeń nóg. Tymczasem wśród mężczyzn, którzy noszą obuwie stosunkowo dobrze przystosowane do budowy stopy, ponad 40% miało stopy i nogi zupełnie zdrowe”.

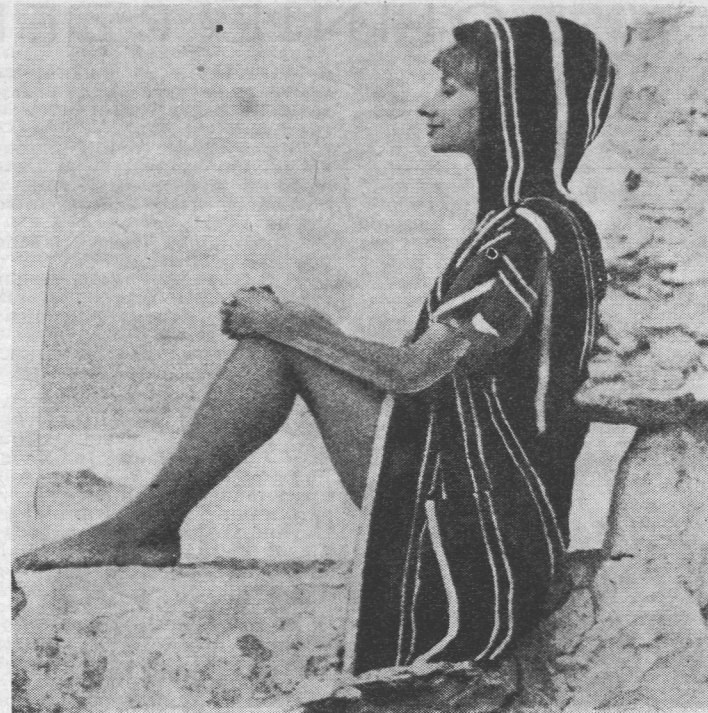
Prof. K. Sigg, który widocznie dobrze zna kobiety, chce trafić do nich nie tylko argumentami lekarskimi. „Wąskie, niewygodne pantofle na bardzo wysokim obcasie — pisze — to tylko pozór elegancji. Po godzinie chodzenia w nich, nogi są już zmęczone. Niemożliwy staje się krok naturalny, harmonijny i elastyczny. Kobieta zaczyna śmiešno „drobić”, potykać się, psując całą swą sylwetkę”.



modne dawniej 7-centymetrowe szpilki wypierane są przez szersze, wygodniejsze pantofle na 5-centymetrowym obcasie.



MODA • MODA • MODA

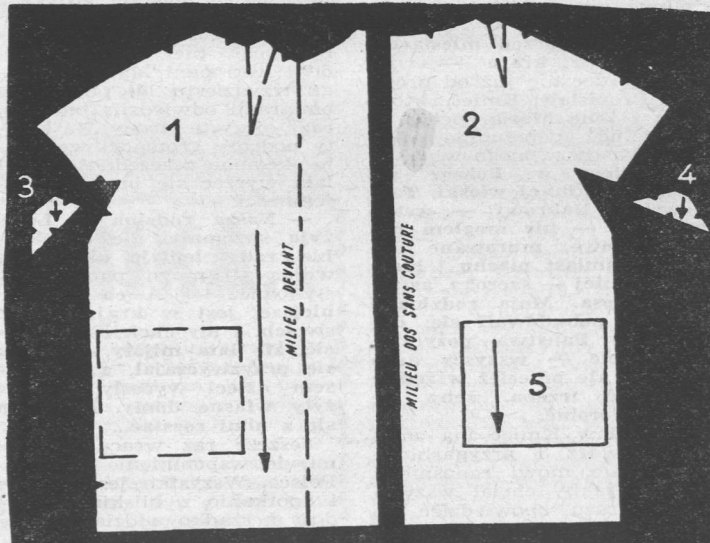


Z „Jardin des Modes” zaczerpnieliśmy ten praktyczny model wdzianka plażowego. Wykonany jest z materiału „éponge” — ręcznikowego. Na wykonanie potrzeba 3 m szer. 90 cm.

Wdzianko może być w pasy, w grochy, czy gładkie ale koniecznie w kolorach har-

monizujących z kostiumem kąpielowym.

Niżej zamieszczamy sposób wykonania. Jest bardzo prosty. Szkic pierwszy — to pół przodu. Szkic 2 — pół pleców; 3 i 4 — kawałki na wstawki do wszycia pod pachami; 5 — kieszeń; 6 — kapiszon.



Rozmowy w cztery oczy

Spróbuj któregoś dnia zapytać swe dziecko, co o tobie myśli. Zaryzykuj! Niech ci odpowie, czy ma takich rodziców, o jakich marzy. Czy przypadkiem nie zażdrości koledze, lub koleżance ich rodziców. Jeśli zażdrości, to dlaczego? Jacy oni są? Jeśli są bardziej pobłażliwi, to musisz wytłumaczyć dziecku twoje postępowanie, musisz je przekonać, że ty postępujesz słusznie. Oczywiście nie krytykując tamtych rodziców. Musisz wyjaśnić, że każde dziecko wymaga innej opieki, bo dzieci bywają różne: posłuszne, krnąbrne, wścibskie, zapalczywe.

Takie rozmowy mogą być przykre. Ale takie rozmowy są nieodzowne. Od czasu do czasu warto skontrolować swój stosunek do dziecka i

odwrotnie — dziecka do matki, do ojca. Jedno jest tu konieczne: żeby dziecko mówiło szczerze i żeby za tę szczerą przypadkiem nie było ukarane. To musisz dziecku zagwarantować. Możesz usłyszeć rzeczy, które ci nawet do głowy nie przychodzą.

W życiu każdego dziecka jest moment, w którym przestaje mówić: „moja mama najpiękniejsza”. Od admiraacji przechodzi do krytycyzmu. Pewnego dnia zauważa, że postępujesz niekonsekwentnie, nie dotrzymujesz słowa, zdarza ci się kłamać, jesteś niedbala. Gdybyś ten moment zdołała uchwycić — co za korzyść dla ciebie i dla dziecka! Wiele tragedii rodzinnych z tego się rodzi, że matka, ojciec przestają być dla dziecka wyrocznią, a wcale o tym nie wiedzą. Przebywają na wyso-

kim piedestale „pierwszych po Panu Bogu”, zamiast iść na kompromis z dojrzejącym, oceniającym, krytykującym dzieckiem, zamiast szukać z nim przyjaźni i zrozumienia.

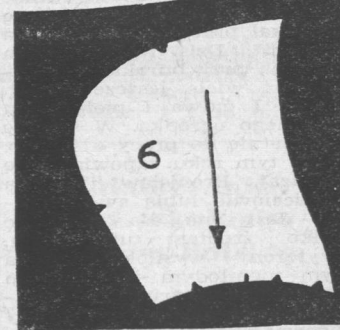
Gdy dziecko coś przeszkrobie, przytrzymujesz je za karę w domu, nie puszczasz do kina, odmawiasz spotkania z kolegami — stosujesz cały arsenał kar od stania w kącie do pozbawienia leguminy. Zadaś sobie jeszcze jeden trud: przekonaj się, czy dziecko rozumie, za co zostało ukarane i czy jest przeświadczone, że na ten rodzaj kary zasłużyło.

Żle jest, gdy dziecko cierpi za winy w swoim mniemaniu nie popełnione. Żle jest również, gdy mu się kara wydaje niewspółmiernie wielka do przekroczenia. Z rozżalenia tak łatwo przejść do zbuntowania. Od zbuntowania krok

tylko do nienawiści. Rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, ile dorastających dzieci ich nienawidzi, a tylko potulnie, wymuszenie słucha, marząc, żeby szybciej dorosnąć, zrzucić jarzmo rodzicielskiego domu, usamodzielnic się.

Nieraz narzekasz na swe dziecko, że jest trudne, obce, niewdzięczne, domowi niechętnie. Pamiętaj, niechęć nie rodzi się z godziny na godzinę. Na tę niechęć nieraz, matko, sama zasłużyłaś. Przegapiłaś chwilę, w której mogłaś stać się przyjaciółką dziecka.

Ale nie martw się, może nie wszystko stracone. Porozmawiaj ze swoim dzieckiem — otwarcie, przyjaźnie, wyrozumiale. Nawet przyznaj mu rację, jeśli udowodni, że byłas niesprawiedliwa. Daj dziecku prawo do wypowiedzi. Nie wymagaj tylko posłuchu!



D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODeon 41-17.

CIAĞNA się tu lasy i zielone wzgórza. Ziemia jest urodzajna. W sezonie przyjeżdżają tu do pracy robotnicy z dalekich Włoch i Hiszpanii. Dojrzewają już na polach buraki i pszenica. Buraki... otóż właśnie. Wielu mieszkających w tych stronach Polaków związało swe

W DOLINIE RZEKI AISNE

życie z uprawą buraka i kukurydzą.

Od czasu, kiedy przybysze znad Wisły i Warty znaleźli pracę w dolinie rzeki Aisne — minęły długie lata. Dziś szare, kamienne domy polskich i francuskich robotników na zewnątrz niczym się nie różnią. Ze środowiskiem francuskim łączy Polaków codzienne życie, często przyjaźń i praca. Ale poza tym „co dzień” — polscy robotnicy mają jeszcze inne, swoje własne życie. Gdy wchodzisz tutaj do polskiego domu — wita cię polska gościnność i polskie słowa. Przez te wszystkie lata — nie zapomnieli. Ileż to razy w myślach i rozmowach wracali do obrazów i zdarzeń z kraju młodości. Im człowiek starszy, tym częściej wspomina młodość. ...I taka go chwytają tęsknota, że choćby na krótko musi powrócić w rodzinne strony. Zobaczyć, pogadać, porównać czasy, między którymi przetoczyła się historia, tak bogata w wydarzenia.

* * *

BLIŹNIACZE wioski Maast i Violaine leżą w kotlinie, daleko od utartych, szerokich szlaków na północ od Paryża. Spokój i cisza unoszą się nad stokami pagórków. Przed miejscową kafejką snują swe wspomnienia starszaki, dostojnie siedzący na krzesłach. Ale i stąd, z dalekiej, francuskiej doliny prowadzi droga do Polski.

— O tak, przed miesiącem wróciłem z kraju — wita mnie serdecznie już od progu pan Bronisław Kmieć, który wraz z żoną Marią spędza to niedzielne popołudnie nad szklanką czerwonego wina.

— Byłem w Polsce, ale swojej rodzinnej wioski, Tarnowskiej Dąbrowy — wstyd przyznać — nie mogłem poznać. Nowe, murowane domy, a zamiast piachu i błota jak dawniej — szeroka, asfaltowa szosa. Moja rodzina i sąsiedzi pobudowali się, dostali od Państwa pożyczkę. Oczywiście — wszyscy dużo pracują, ale przecież wszędzie pracować trzeba, żeby się czegoś dorobić.

Bronisław Kmieć ma zmęczoną twarz i przygarbione plecy. Ale mówi radośnie i szybko, jakby chciał wszystko od razu opowiedzieć do końca.

To było przeszło 37 lat temu, kiedy Bronisław Kmieć opuścił Tarnowską Dąbrowę i szukał pracy „za siedmioma górami”. Dziś i on i żona pracują przy burakach. Zresztą jest wiele jeszcze innych zajęć. I żniwa i pielęgnacja własnego ogródka. W sezonie wstaje się do pracy o 4 rano. A w tym roku zapowiada się urodzaj. Bronisław i Maria Kmieciowie lubią swoją pracę. Jest ona dla nich nie tylko źródłem utrzymania. Wyteżony wysiłek pozwala tym niemłodym już ludziom zapomnieć o trudnych, ciężkich sprawach... Syn, który urodził się w czasie wojny, ciągle choruje, ma dziś 19 lat.

— Wszędzie z nim byłem — wdycha z rezygnacją pani Maria — nawet Lourdes nie pomogło...

Na szczęście dobrze ułożyło się życie starszej córce, która niedawno wyszła za mąż.

— Zięć, Francuz, jest szoferem — objaśnia pani Kmieciowa. — W naszej wiosce nie ma polskiej szkoły. Ale córka

mówi i czyta po polsku. To ojciec, gdy wracał z pracy, zasiadał z nią razem wieczorami nad książką...

Rozmawiamy dalej, o codziennych sprawach, o żniwach i wydajności ziemi, o burakach, które znów jutro trzeba będzie plewić.

A później — jeszcze trochę polskich wspomnień. — Gdybyśmy mieli trochę mniej lat, tobymy wrócili do naszej Polski. Ale teraz już za późno...

* * *

ZA potężną sylwetą cukrowni, wzdłuż drogi rozłożyła się ta osada. Stąd nazwa Bucy le Long. Państwo Maria i Adam Augustynowiczowie mieszkają w skromnym, lecz starannie utrzymanym parterowym baraku. Z tego baraku wyjechali ubiegłej zimy w rodzinne, zaśnieżone strony, do Łodzi, Sierpca i Częstochowy. Od powrotu państwa Augustynowiczów do Francji minęły już przeszło 4 miesiące. Ale ta wspólna podróż jest w pamięci małżonków tak żywa, jakby zakończyła się dopiero wczoraj.

Pani Maria ma srebrne, gładko uczesane włosy. Opowiada z ożywieniem:

— Było nam bardzo dobrze, zwłaszcza dlatego, że spędziliśmy w Polsce Boże Narodzenie i Nowy Rok wśród swoich, z rodziną. To były od wielu lat nasze pierwsze, prawdziwie polskie święta.

Ale tegoroczny wyjazd państwa Augustynowiczów nie był wcale pierwszą wyprawą do Polski pani Marii. W ciągu trzydziestu lat pobytu na emigracji odwiedziła ona trzy razy ojczyste strony. Na koszty podróży gromadzi wytrwale skromne oszczędności. Wolała wyrzec się innych przyjemności.

— Nasza rodzina w Łodzi żyje skromnie, ale daje sobie radę lepiej, niż przed wojną — mówi pan Augustynowicz. — A co najważniejsze, jest w kraju, wśród swoich. I my chcieliśmy wrócić, ale lata miały, człowiek się przyzwyczajał, a tymczasem dzieci wyrosły i założyły własne domy. I jak tu się z nimi rozstać...

Jeszcze raz wraca w rozmowie wspomnienie świąt w Polsce. Wszystko jest ważne: i spotkanie z bliskimi i radość z rzadko widzianego we Francji śniegu.

Pani Maria Augustynowicz nigdy nie chodziła do szkoły... Była córką ubożego chłopca. Miała dziewięć lat, gdy od rana do wieczora musiała niańczyć niewiele młodszą od siebie, obce dzieci. Później nastąpił przymusowy wyjazd do Niemiec w roku 1914. W r. 1925 mąż Adam znajduje pracę w cukrowni w Normandii. Pani Maria nie miała warunków, żeby nauczyć się czytać. Ale z Polski przywoziła książki i słowniki dla swoich dzieci i wnuków.

* * *

POGODNE i uroczyste jest małe Ambleny, które przycupnęło pod ciemnymi drzewami gęstego lasu. Czerwone maki kwitną wzdłuż drogi... Na państwa Antoniego i Katarzynę Hadasów trzeba jeszcze trochę poczekać. Jak zwykle tak i w tę sobotę pojechali na targ do Soissons, gdzie sprzedają warzywa i kwiaty z własnego ogródka.

Wiemy, jak niezwykłe są często koleje ludzkiego losu.

I tym razem... O 47-letnim pobycie na emigracji Antoniego Hadasa zdecydowały wydarzenia pierwszej wojny światowej. Wtedy to Niemcy brali z terenów pod pruskim zaborem małych polskich chłopców i dziewczęta do kopalni okopów w Rzeszy. Antek Hadas miał wtedy 12 lat.

Kiedy siwy Antoni Hadas wybrał się w tym roku do Polski — zastał już tylko groby swoich rodziców.

— Tak czekaliśmy na tę podróż, tak czekaliśmy... Chcieliśmy pojechać nie tylko do rodziny w Częstochowskim i Radomskim, ale także do Warszawy. A tu — jak na złość — rozchorowałam się i prawie cały czas pobytu spędziłam w łóżku — żali się pani Katarzyna.

Gdy powoli, po pracowitym dniu zapada wieczór, pan Antoni odprowadza mnie w stronę szosy. Zegnając się ze mną mówi:

— Wie pani, z jednego jestem dumny. Gdy po czterdziestu siedmiu latach emigracji znalazłem się w kraju — nikt nie poznał po mojej mowie, że od tylu lat przebywam na obczyźnie.

I. R.



Wzruszona p. Estelle Delhaye-Copin pokazuje medal „Za zwycięstwo i wolność” przyznany jej przez Radę Państwa

POLSKIE ODZNACZENIE dla francuskiej patriotki

CHERENG, mała dziewczynka, będąca właścicielką przedmieścia Lille, dumna jest z dyrektorki miejscowej zw. wolnej szkoły, p. Estelle Delhaye-Copin.

Wielka patriotka, przebywając w okresie okupacji w okolicach Metz, czynnie pomagała żołnierzom Ruchu Oporu, mało tego — z narażeniem życia udzielała pomocy żołnierzom polskim i jugosłowiańskim, którym udało się uciec z obozów niemieckich.

W 1944 roku jesienią p. Copin (wówczas jeszcze niezamężna) prowadziła szkółkę-pensjonat dla dziewcząt w miejscowości Fillières koło Longuyon w departamencie Meurthe-et-Moselle. W tym to właśnie Fillières pewnej późnej nocy listopadowej miejscowy ksiądz przyprował do p. Copin dwóch polskich księży oraz polskiego oficera, którzy uciekli z pobliskiego obozu niemieckiego. Umówiono się, że zbiegowie przez kilka dni przebywać będą w pensjonacie szkol-



— Najwięcej beletrystyki, zwłaszcza powieści historycznych... — konsul M. Ogonowski (w środku) tłumaczy na francuski tytuły polskich książek merowi H. Mechler i bibliotekarce — p. Erny

Bollwiller (Ht. Rhin) ma polską bibliotekę

Księgozbiór merostwa w Bollwiller (Ht. Rhin) wzbogacił się ostatnio o przeszło sto tomów. Są to dzieła polskich autorów — dar Konsulatu Polskiego w Nancy.

Czytelnictwo polskich książek rozwija się w wielu ośrodkach polskich we Francji. Wiele wypożyczalni książek polskich na terenie departamentów Nord i Pas-de-Calais pracuje sprawnie. Od niedawna istnieją również biblioteki polskie we Wschodniej Francji — w Talange i Nilvange (Moselle). Liczbę ich powiększa obecnie biblioteka w merostwie w Bollwiller.

Zestawy książek, liczące około 120 tomów, składają się przede wszystkim z beletrystyki. Najwięcej jest dzieł Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Żeromskiego — przede wszystkim powieści historycznych, których domagają się zawsze polscy czytelnicy. W bibliotekach można również znaleźć utwory współczesnych powieściopisarzy polskich — Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Parandowskiego, Andrzejewskiego. Są także powieści

przygodowe, podróżnicze, książki dla młodzieży i dzieci, książki krajoznawcze, monografie historyczne, dzieła z zakresu historii sztuki, podręczniki „savoir-vivre'u i wiele innych.

Z przyjemnością wprowadzamy do naszej biblioteki komunalnej dział książek polskich — powiedział mer Bollwiller, p. Henri Mechler, dziękując za dar konsulowi polskiemu w Nancy, p. Mieczysławowi Ogonowskiemu. — Opiekę nad nimi będzie sprawowała bibliotekarka merostwa, p. Hélène Erny. Przy segregowaniu książek i katalogowaniu ich pomoże nam pan Ciuruś, miejscowy nauczyciel polski i już wkrótce będziemy mogli wypożyczać je zamieszkałym tutaj Polakom.

Pan Mechler wyraża się z dużą serdecznością o Polakach z Bollwiller. Jako mer, stara się poznać życie ludzi i ich potrzeby. Biblioteka polska, którą otrzymała sprawa mu dużą przyjemność. Dzięki niej bowiem wzbogaci się polskie życie kulturalne.

francuskiego — członka Ruchu Oporu — odstawiła ich do miejscowości Fiquelmont.

Niedawno w konsultacji generalnym w Lille odbyła się uroczystość, podczas której p. konsul Tadeusz Wegner w imieniu Rady Państwa udekorował bohaterską dyrektorkę szkoły, p. Estelle Delhaye-Copin, medalem „Za zwycięstwo i wolność”, podkreślając w swoim przemówieniu jej zasługi oraz to, że Polska nigdy nie zapomina tych, którzy w ciężkich chwilach walki z hitlerowskim najeźdźcą pomagali jej synom.

Wzruszona p. Delhaye-Copin odpowiedziała, że zawsze kochała Polskę, że odznaczenie, które otrzymała bardzo ją wzruszyło i że to, co zrobiła wówczas, w 1944 roku, było przecież jej obowiązkiem jako człowieka i jako Francuzki.

Pani Estelle Delhaye-Copin jest już kawalerem orderu jugosłowiańskiego i posiada francuskie medale Ruchu Oporu oraz Wyzwolenia.

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKIDO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.)
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalutni Ci najperniej na odpowiedzialność firmy
biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII, tel. LABorde 88-90

O nr 114 - Tadeuszu Wieruckim

Dokończenie ze str. 3

szej dziesiątce, lub w r. 1959 kiedy debiutował w Tour, z powodzeniem walcząc do 18 etapu, na którym wyeliminowała go bolesna kontuzja.

Wysoki, mocno zbudowany chłopiec mieszkający stale w Belgii koło Liège ale ani uczuciowo, ani z punktu widzenia prawa nie rozstał się z ojczyzną. (Ostatnio bawił w Polsce z rodziny, a także trenował wspólnie z polskimi kolarzami, przygotowującymi się do Wyścigu Pokoju). W ten sposób wśród przedstawicieli 14 krajów znalazły się też barwy biało-czerwone, które Wierucki nosi z dumą na lewym ramieniu koszulki z biało-zielonymi pasami.

Nie miał on początkowo zamiaru startować w tegorocznym Tour i przygotowywał się na mistrzostwa świata na szosie (sierpień w Lipsku). Zmobilizowany został do ekipy Internation dosłownie w ostatniej chwili, bo na dzień przed rozpoczęciem wyścigu na miejsce jednego z wycofanych kolarzy duńskich. Kiedy rozmawiałem z Tadeuszem Wieruckim na starcie w Lille nie był on zachwycony tak nieoczekiwanym dla siebie rozwojem wydarzeń, ale skoro stało się, postanowił nie oszczędzać się i uzyskać jak najlepszy wynik. Tour de France to najważniejsza impreza dla zawodowców i sam udział w niej jest świadectwem poziomu kolarza. Polak — dodajmy, nie rezygnuje jednak z mistrzostw świata, gdzie chciałby pojechać w barwach polskich i w wyścigu dla zawodowców.

Wierucki nie jest jednak jedynym kolarzem na Tour, z którym na starcie rozmawialiśmy parę słów po polsku.

POSZUKIWANIA RODZIN

Pan Jan Pierog poszukuje brata Leona Pieroga ur. 1900 roku w Aleksandrowie, z ojca Jana i matki Marianny Pierog z domu Opasała.

Wszelkie informacje należy kierować pod następującym adresem: Jan Pierog — Kfar-Ata-Maabora nr 80 a — Izrael.

Pan Władysław Popławski, ur. 18.8.1893 r. w Lochowie (Polska), który wyjechał do Francji w 1913 r. i zamieszkiwał ostatnio: 76, rue du Chemin de Fer — Nanterre (Seine) jest poszukiwany przez swego brata zamieszkałego w Polsce. Wszelkie wiadomości kierować do Pana Czesławskiego: rue Blaise Pascal — Barentin (Seine et M.).

ŚWIĘTO SPORTU LICEUM POLSKIEGO W PARYŻU

Tego czwercowego dnia ogromny ruch na dziedzińcu Szkoły Batignolskiej. To uczniowie Liceum przygotowują się do odjazdu na boisko sportowe, położone w centrum pięknej miejscowości Chantilly. Opuszczamy mury wielkiej stolicy. Nastrój jest przyjemny. Ledwo ruszyliśmy, a już wszyscy podchwycili z cicha zanuconą melodię.

Przejeżdżamy przez St. Denis i Pierrefitte. Kilka wsi i miasteczek. Lamorlay. Wreszcie lasy. Widać Chantilly. Przejazd przez miasto trwa krótko. Jeszcze jeden zakręt i... jesteśmy na miejscu. Boisko otoczone drzewami. Obok klomby i róże. Upajający zapach kwitnących lip.

Młodzież udaje się do szatni. Za chwilę nie ma uczniów, a są tylko sportowcy! Gwizdek! Zbiórka zawodników! Raport przyjmuje Dyrektor Dobosiewicz — Prezes Koła Sportowego Liceum. Krótkie przemówienie. Wydanie poleceń. Dzień Sportu rozpoczęty.

Na boisku Jurek Urbaniak i Franek Kurko demonstrują rzut oszczepem. Oszczep przesywa powietrze. Zatacza łuk i wbiła się w ziemię na drugim końcu terenu. Oklaski! Entuzjazm! Henryk Pawłowski i Daniel Curylo rzucają dyskiem. Znow wylub radości. Pokaz skończony.

Za chwilę zapowiedź: do biegu na 750 metrów, na start! Kadetki udają się do pchnięcia kulą! Juniorzy do skoku wzwyż! Boisko roi się od młodzieży. Konkurencja po konkurencji, według ustalonego planu. Tu skaczą w dal, tam najmłodszy rzucają piłkę w górę, na bieżni start za startem na 40 metrów. I tak, aż do południa.

Obiad w pięknej alei. Apeptytysmy wymienia! Po obiedzie siesta. Czas jednak mija szybko. Słychać już gwizdek

sędziogo-maturzysty, Staśka Łukaszewskiego. Drużyny przygotowują się do meczu piłki nożnej. Zajmują pozycje na boisku. Mecz towarzyski. Lamandé — Crillon. Wynik 4:2. A Crillon tak pragnęło „nabić” swych starszych kolegów! Ok. godz. 16-ej opuszczamy boisko. Idziemy do zamku Chantilly, zbudowanego na miejscu średniowiecznej fortecy w 1527—1532 przez Annę de Montmorency, rozbudowywanego w różnych epokach, przede wszystkim za Ludwika XIV i XV oraz księcia d'Aumal, który oddał go z kolei Instytutowi Francji w roku 1886. Krótki spacer w parku. Wieczorem zbieramy się na wielkiej polanie. Przemawia dyrektor Dobosiewicz, sumuje osiągnięcia, wyraża uznanie organizatorom i dziękuje sędziom sportowym.

A OTO WYNIKI ZAWODÓW:
MINIMKI: skok wzwyż — 1,20 m Monika Baraniak; pchnięcie kulą — 6,82 Franciszka Knop; rzut pi-

łeczką do celu 9 punktów (na 10 możliwych) Jolanta Solarska.

KADETKI: skok wzwyż — 1,15 m Traczyńska; pchnięcie kulą — 7,89 Sylwia Baran; bieg 60 m — 9,2 Sylwia Baran.

JUNIORKI: skok wzwyż — 1,30 m Weronika Wszolek; pchnięcie kulą — 8,56 m Maria Janik; skok w dal — 4,73 m Weronika Wszolek.

BENIAMINY: rzut piłeczką palantową 45,60 m Wiesław Pawłowski; bieg na 40 m — 6 sek Stanisław Lewandowski; skok wzwyż — 1,20 m Stanisław Lewandowski.

MINIMI: bieg na 750 m — 2,10,2 Henryk Lach; skok w dal — 4,60 m Franciszek Bylebył; skok wzwyż — 1,30 Bolesław Urbaniak; pchnięcie kulą — 12,11 Mirosław Posiek.

KADECI: bieg na 80 m — 10,2 Klaudiusz Kwaśniewski; skok w dal — 5,15 m Ryszard Gbiorczyk; skok wzwyż — 1,45 m Zbigniew Szwałda; pchnięcie kulą — 9,97 m Jan Kotala.

JUNIORZY: bieg na 80 m — 9,3 Jan Jasiński; bieg na 1500 m Daniel Curylo; skok w dal — 5,45 Bolesław Pach; skok wzwyż 1,60 m Kurko Franciszek; pchnięcie kulą 11,02 m Henryk Pawłowski.

Dyrektor Dobosiewicz wini swoje zwycięzcom. Potem wręcza jeszcze 42 dyplomy pływackie zdobyte po zakończeniu zimowego sezonu pływackiego.

(p)

Puchar Ambasady zdobył SC Montigny-en-Gohelle

W Marles-les-Mines blisko 60 procent mieszkańców jest pochodzenia polskiego. Nic więc dziwnego, że właśnie tutaj, na nowo otwartym stadionie, zbudowanym przez władze miejskie, toczyły się 18 i 19 czerwca zacięte walki o tytuły mistrzów Polonii francuskiej w sporcie oraz konkurs na najlepszy zespół folkloryczny. Przed rozpoczęciem igrzysk mer, p. Pignon oraz radca ambasady PRL p. Wengierow złożyli wiązanki kwiatów przed pomnikiem ofiar dwóch wojen światowych.

Gończymi oklaskami nagrodzono zespół „Słask” z Lyonu, który w konkursie za-

jął zasłużone pierwsze miejsce przed Dijon, Paryżem, Lens, Guesnain, Somain, Saint-Etienne i Harnes.

W zawodach lekkoatletycznych juniorów i seniorów wzięło udział 150 zawodników. Zanotujmy wyniki Urbaniaka z Liceum Paryskiego (11,2 sek. na 100 m) oraz Krawczyka z Oignies (45,03 m w rzucie oszczepem).

Licznie obsadzone były również turnieje siatkówki i koszykówki, zapasów, judo, podnoszenia ciężarów.

„Clou” polskich mistrzów stanowił finał piłkarski między Olympique Barlin i SC Montigny-en-Gohelle. Walka była zażarta i wbrew wszelkim oczekiwaniom mecz przyniósł zwycięstwo w stosunku 3:2 (2:1) drużynie może słabszej technicznie, lecz silniejszej fizycznie — Montigny-en-Gohelle. Zwycięzcy umieli wykorzystać niemal wszystkie sytuacje podbramkowe, podczas gdy Olympique zmarnował wiele okazji, które mogły mu przynieść wyrównanie lub nawet zwycięstwo. Tak więc wielki srebrny puchar ambasady PRL w Paryżu powędrował na rok do Montigny-en-Gohelle, mistrza Polonii francuskiej na 1960 rok.

Dwa polskie dni w Marles zakończyły się tradycyjnym wielkim bale w salach merostwa.

(W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika” przyniesiemy obszerny reportaż fotograficzny z tych imprez).

Zakończenie roku szkolnego w Liceum Polskim

25 czerwca odbyła się w Liceum Polskim w Paryżu uroczystość zakończenia roku szkolnego. Na uroczystość przybyli liczni goście wśród nich delegacja szkoły francuskiej na Montparnasse z jej dyrektorem i radcą ambasady PRL Stefan Wengierow. Po przemówieniach dyrektora liceum Stanisława Dobosiewicza i radcy Wengierowa odbyła się część artystyczna. Uroczystość zakończona została rozdaniem nagród wyróżniającym się uczniom.



KĄCIK OGRODNIKA...

Lipiec — Messidor, dziesiąty miesiąc roku republikański, jest miesiącem żniw; była też częścią miesiącem, w którym średnia temperatura gorąca dochodzi do najwyższego stopnia, a więc jest miesiącem najczęstszych polewania, pierwszych poważniejszych zbiorów warzyw i owoców.

PRACE W MIESIĄCU LIPCU. Na wsi, w okolicach środkowej i północnej Francji kończą się sianokosy, a w stronach południowych kończy się całe prace żniwiarskie. Rolnicy orzą, bronują, wałują; wysiewają rzepak i inne nasiona oraz sieją te same gatunki nasion, które pójdą na paszę zieloną albo na przeoranie jako nawóz zielony. W winnicach nie ustaje praca przy dezynfekowaniu krzewów, winnych i przerezaniu gałęzi, aby słońce miało dostęp do kiści winogronowych.

NA GRZĄDKACH ROŚLIN WARZYWNYCH wyrzyna się bulwy cebuli (échalotte) i czosnku, a to jak tylko lodygi poczyna żółknąć. Po wyrwaniu pozostawiamy je na zagonie, a gdy lodygi uschną wiąże się je w pęki i wieszka w przewiewnym lokalu.

Przy pomocy grzebiu grabi praktykuje się też przysypanie do ziemi lodygi zwykłej

cebuli (sok idzie wtedy do owoców), a po upływie dwóch — trzech tygodni wyrzyna się i wynosi na strych, gdzie bulwy będą dalej grzebieć aż do całkowitego uschnięcia lodygi. Wczesny zbiór pozwoli jeszcze na powtórną uprawę cebuli przed zimą. Fasole na ziarno zielone można siać do 15 lipca, a na zbiór zielonych strąków — aż do pierwszych dni sierpnia (w okolicach paryskich).

Właściwa pora do rozsadzania porów posianych w kwietniu. Sadzić w rzędach odległych 20—30 cm i 10 cm sadzonka od sadzonki. Posadzić głęboko. Posiać również można różne gatunki sałat (laitue d'été, d'automne albo laitue romaine), które sprząta się w 60 dni po posadzeniu na zagonie. Przy tej okazji warto przypomnieć, że o ile pory sady się głęboko, o tyle sałatę płytko, „juste” (jak nieraz mówią rodacy) by tylko ogonek znalazł się w ziemi, a to celem otrzymania więcej zwartych główek.

W lipcu również wysadzać należy flance zimowej kapusty, by się „zawięzła” dobrze przed nastaniem zimy. Sadzi się ją w odstępach 50 cm we wszystkich kierunkach. Posiać można wreszcie również czarna rzodkiew (radis noir) cykorię (chicorée frisée) i cerfeulls do spożywania w okresie zimowym.

Na zakończenie przypomnieć należy o doglądaniu pomidorów, częstym ich polewaniu i obrywaniu ciągle wyrastających bocznych pędów.

WŚRÓD DRZEW owocowych praca polega także na doglądaniu rozrostu gałęzi: usunąć pędy zbyt liczne lub źle umieszczone; uszczepić zbyt wybujałe by ułatwić tym zawiązanie na owoc. Na małych formach skrócić wszystkie pędy do długości 6 listków, z wyjątkiem tych, które stanowią mają przedłużenie prowadzonej formy.

Przerzedzić się też winno zbyt obfite bukiety owocowe sposobem już omawianym.

Od końca lipca do połowy września wykonuje się szczypanie w „oczko”.

W OGRÓDKU OZDOBNYM przycinać trzeba co tydzień trawnik, a gdy trawa żółknie rozsiewa się nitrates de soude, pięć lub dziesięć gramów na metr kwadratowy, potem zaraz polać obficie.

Pamiętać trzeba o usuwaniu lodygi z okwitłymi kwiatami, aby spowodować tym wyrastanie nowych pędów kwiatowych. Na krzewach róży odcina się przekwitły kwiat nad listkiem na zewnątrz. Kto posiada inspekty może posadzić młode pędy róż i innych kwiatów przykryć ramą i polewać często a niezawodnie puszczać korzonki.

Porady prawne

Pan P. Kozioł, Creil (Oise)

Gospodarz, od którego wynajęłem 4 hektary ziemi, jest właścicielem tylko półtora hektara; resztę wynajął od sąsiadów. Mimo tego udzielił mi dzierżawy podlegającej statutowi rolnemu. „Bail” skończył się 2 miesiące temu i sąsiedzi żądają zwrotu swych działek. Czy mam obowiązek zwrócić im podnajęte w ten sposób pola, mimo, że są mi potrzebne do mojej gospodarki, czy też nie brać pod uwagę udzielonych mi wypowiedzeń?

Pańska sytuacja prawna wynika z dzierżawy „bail soumis à un statut agricole”, wobec czego — mimo że „bail” się skończył — pozostaje Panu nadal prawo do „location” uprawianych działek. Z drugiej strony — pomiędzy Panem a właścicielami podnajętych przez gospodarza gruntów nie ma bezpośrednio stosunków prawnych. Gospodarz może Pana jedynie zaważać na sąd przez tak zw. „citation en intervention”, ażeby uzyskać wyrok solidarny w stosunku do atakujących go sąsiadów i w ten sposób zasłonić się Panem przed atakami.

Otóż według ustawy nie jest Pan zmuszony do zwrotu tych działek. Może je pan zwrócić, jeżeli to Panu dogadza, ale należy się Panu odpowiednio odszkodowanie od gospodarza, który nie będąc właścicielem działek nie miał prawa udzielić panu dzierżawy pod statutem rolnym. Do rozstrzygnięcia tego rodzaju sporów właściwy jest „Tribunal Paritaire”, a nie Sąd Pokoju.

Pan Adam Sylber, Pontoise

Jeden z moich pomocników żąda ode mnie dodatkowej zapłaty od 13 kwietnia do 27

lutego 1959. W tej sprawie byłem zaważany „en conciliation” dnia 6 maja przed sądem Prud'hommes. Obecnie otrzymałem wezwanie z sądu. Chodzi o sumę 145.000 dawnych franków. Ponieważ nie jestem nic winien mojemu przeciwnikowi, jakie argumenty mogę przedłożyć sądowi, ażeby wykazać moją dobrą wolę?

Podstawą dyskusji we wszelkich sporach tej natury jest przede wszystkim kontrakt pracy, w braku takiego — „convention collective”, obowiązująca w danym zawodzie. Wydaje się jednak, że w danym wypadku można się powołać na częściowe przedawnienie w stosunku do żądań rewindykacyjnych strony przeciwnej. Zgodnie bowiem z artykułem 2271 Kodeksu Cywilnego, żądania pracowników o zapłatę ulegają 6-miesięcznemu przedawnieniu.

W związku z tym, ponieważ próba pojednania „citation en conciliation” przerywa przedawnienie, pański przeciwnik ma prawo upominać się jedynie o zapłatę za okres od 6 do 27 listopada 1959, co zmniejszyłoby spór do sumy około 18 tysięcy franków.

Oczywiście, nawet w stosunku do tej sumy przysługuje Panu prawo sprzeciwu. Niemniej jednak, jeżeli zostanie Pan zasądzony na drobną nawet sumę, będzie Pan zmuszony ponieść kosztą procesu. Dlatego też, nie narażając się na dalsze koszty związane z przeprowadzeniem dowodu prawdy, lepiej ograniczyć ryzyko przez zapłacenie tej małej kwoty. Opór byłby uzasadniony wówczas, gdyby Pan posiadał argumenty, które by bezsprzecznie mogły obalić pretensje przeciwnika.

KACIK FILATELISTY

ATRAKCJE WYSTAWY „POLSKA 60”



W czasie międzynarodowej wystawy „Polska 60” w Warszawie w pierwszej połowie września b.r. na filatelistów oczekuje wiele atrakcji. Wydany zostanie specjalny arkusik wystawowy, który będzie sprzedawany wyłącznie tym, którzy zwiedzają wystawę „Polska 60”. W ramy arkusika wejdą cztery znaczki, o rysunku takim samym jak widzimy na znaczku 40 groszowym z serii „stulecie znaczka”. Jednak wartość znaczka zostanie zmieniona. Cena jego wyniesie 10 zł + 10 zł. Dopłata 10 zł przeznaczona jest na koszty organizacji wystawy.

I jeszcze jedna atrakcja! W okresie wystawy ukaże się w sprzedaży czterotomowe dzieło pod nazwą „Znaczki Polskie” o objętości 1000 stron. Wydaje je Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne „Ruch”. Dzieło opracowali najwybitniejsi filateliści polscy. Pierwszy tom obejmie pierwsze polskie pieczęcie i stemple pocztowe okresu przedznaczkowego od 1762 do 1860 roku oraz znaczki opłaty wydane do czasu wybuchu II wojny światowej. W tomie drugim znajdują się wszystkie znaczki opłaty wydane od 7 listopada 1944 roku do 31 grudnia 1959.

Trzeci tom obejmuje znaczki urzędowe, dopłaty, znaczki wydane poza granicami kraju jak Levant, Port Gdańsk, Londyn i inne. W tomie tym znajdzie się też opis tzw. całostek pocztowych (pocztówki i koperty).

W tomie czwartym zapoznamy się ze znaczkami poczt. miejskich, wojskowych, Litwy Środkowej, poczty powstanczej w Warszawie, z lokalnymi prowizoriami oraz nieoficjalnymi znaczkami dla poczty lotniczej, balonowej, szybowcowej itp.

Pierwsze dwa tomy będzie można nabyć już na wystawie. Następne ukażą się w 1961 r. Wobec ograniczonego nakładu, który wyniesie 5000 egzemplarzy, została ogłoszona subskrypcja. Do każdego pierwszego tomu nabytego w drodze subskrypcji będą dołączane w kopercie, w charakterze

bezpłatnej premii, znaczki emisji „Stulecie polskiego znaczka pocztowego” w sektorach po 4 znaczki każdego rodzaju. A więc: 40, 60 gr.; 1,35; 1,55 i 2,50 zł. Sektory będą miały okolicznościowe napisy i zostaną ponumerowane. Rzecz prosta, że tego rodzaju emisja uzyska niewątpliwie wkrótce wysoką cenę na filatelistycznym rynku światowym.

K.G.

Anegdoty

ZASADNICZA RÓŻNICA

Zdarzyło się, że w czasach, kiedy idee Rewolucji Francuskiej dotarły do Niemiec, wprowadzono w pewnym miasteczku niemieckim zakaz politykowania w gospodach. Oburzeni tym obywatele zapytywali policjantów, coż więc mają czynić w gospodzie?

Odpowiedziano im: — „Jeść i pić!”
Wobec tego pytali: — „Czymże więc różni się od bydła?”

Na to policja: — „Płaceniem rachunków”.

ZASTAW

— Głowę daję w zastaw, że nie ma pan racji — rzekł ktoś podczas dyskusji z Monteskiuszem, jednym z ojców duchowych Rewolucji Francuskiej.

— Doskonale! — odpowiedział Monteskiusz — Pamiętaj dobrymi przyjaciółmi każdy drobiazg ma wartość.

SPECJALNOŚCI

Cesarz Napoleon rzekł do swojego lekarza, Desgenettes:

— Medycyna to specjalność skryto-bójców.

— A co jest specjalnością cesarzy, Wasza Wysokość? — zapytał lekarz z niewinną miną.

ZELAZNY KRZYŻ

Podczas wojny z Francją w 1871 roku uważała się pewien arystokrata wobec kanclerza niemieckiego, Bismarcka, że tak strasznie wielu ludzi otrzymało „Żelazny Krzyż”, mimo że z męstwem nie mieli nic wspólnego.

Bismarck przyznał, że istotnie, niekiedy nie dało się uniknąć nadania orderu ze względów kurtuazyjnych, bądź ze względu na autorytet dekorowanych osób.

— Tak, to możliwe — odrzekł arystokrata — przecież Wasza Wysokość i ja też otrzymaliśmy to odznaczenie.

Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby

Podajemy rozwiązanie zagadki z numeru 26/142 — odcinek 6: Tatarzy napadli na Kraków w XIII w.



„O, kurczę blade!” — zawołał kierowca. Samochód zatrzymał się. „Wysiadka chłopcy, bo coś tam nie klawo!” Kierowca wyskoczył z szoferki i podniósł maskę. „Świeca nawaliła, czy co!” — mrucał do siebie. Chłopcy oglądali ciekawie silnik wielkiej ciężarówki. „Wiedzie co wam poradzę? Robi się noc, więc jeżeli nie boicie się iść przez las... Nie boicie się, bo jesteście zuchy i macie psa, prawda? To idźcie tą dróżką do wsi, to nie daleko, przenocujecie u gospodarzy”.



Chłopcy zgodzili się. — „Dziękujemy panu! Do widzenia!” — „Nosy do góry i bądźcie zdrowi!” — zawołał wesoło kierowca. W lesie było ciemno i cicho. Krzaki nabierały ludzkich kształtów, jak gdyby ktoś tam się czał w ciemności. Nagle Kuba najechał się i zawarczał. Oślepiło ich światło latarki elektrycznej. „Stój! Kto idzie? Hasło!” — zawołał czujny głos. Był to harcerz na warcie. „Tu jest obóz 32 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, imienia Zawiszy Czarnego”.



„Z Warszawy? My też z Warszawy — ucieszył się Staś — jedziemy do Grunwaldu autostopem i chcemy gdzieś przenocować”. — „To chodźcie ze mną do komendanta obozu” — powiedział harcerz. Komendant zgodził się przyjąć chłopców na noc, ale zapytał czy rodzice wiedzą o ich wyprawie? Szczęśliwie ktoś go odwołał i nie musieli odpowiadać na to kłopotliwe pytanie — harcerze bardzo nie lubią kłamczuchów! I tak chłopcy znaleźli się z innymi przy ognisku.



Harcerze śpiewali swoją starą piosenkę, „Płonie ognisko i szumią knieje...”, a kiedy się dowiedzieli, że Doudou jest z Francji, koniecznie chcieli usłyszeć coś po francusku. Więc Doudou nauczył ich „Il y avait un petit navire”. A potem Doudou zapytał, kim był patron ich drużyny — Zawisza Czarny? Kiedy przyszedł czas spoczynku, chłopcy usnęli mocno pod gościnnym płótnem namiotu. Rano zagrała harcerska pobudka i nasi wędrownicy ruszyli w dalszą drogę.

(8 — d. c. n.)

SPORT



Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie obchodziła 30-lecie swego istnienia. Jest to jedna z najstarszych tego typu uczelni w świecie. Ukończyło ją dotychczas ponad 2000 absolwentów, a wśród nich olimpijczycy: Kusociński, Walsiewiczówna, Czech, Sidło, Kocerka, Verey, Ustupski, Zub. Na zdjęciu: Rektor AWF prof. Z. Giliewicz przekazuje młodzieży sztandar ufundowany przez absolwentów AWF.

FRANCUSKO-POLSKI ALIANS PIŁKARSKI

Jean Prouff mówi o:

- reprezentacji Polski,
- piłkarzach polskich we Francji,
- turnieju olimpijskim,
- Pucharze Narodów

20-krotny reprezentant Francji, Bretończyk rodem z Remes, Jean Prouff, jest od roku trenerem polskiej reprezentacji narodowej. Polecony przez samego Gabriela Hannota — sławnego teoretyka futbolu francuskiego i światowego, Prouff przyjechał do Warszawy 18 czerwca 1959 r. Polski Komitet Olimpijski angażując go, jako główne zadanie postawił przed Francuzem opiekę nad zespołem biało-czerwonych w rozgrywkach olimpijskich.

Rozmawiamy z p. Prouffem w świetlicy hoteliku Centralnego Ośrodka Olimpijskiego, mieszczącego się na terenie Akademii Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Z dala od gwaru miasta można świetnie odpoczywać mając obok świeżego powietrza zapewniony prawdziwy komfort i dobre towarzystwo. Właśnie w drugim rogu świetlicy mistrzyni Europy w gimnastyce — Natalia Kotówna przekomarza się z mistrzem Europy w trójskoku — Józkiem Schmidtem. Ich żarty i śmiech nie przeszkadzają nam wcale rozmawiać o polskiej piłce nożnej.

— A więc jest pan w swojej pracy na połowie drogi.

Polska pokonawszy Niemcy i Finlandię zdobyła prawo gry w finale olimpijskim. Czy jest pan dobrej myśli co do dalszej kariery swoich wychowanków?

— Myślę, że przebyliśmy najwyższą jedną trzecią drogi. Za drugi etap uważam szczęśliwe przebrnięcie przez rozgrywki grupowe, gdzie Polska, jak wiadomo wylosowała Argentynę, Danię i Tunis. W trzecim etapie — jeżeli drugi zakończy się zwycięsko — staniemy do bezpośredniej walki o któryś z medali olimpijskich.

— Czy taka perspektywa jest zdaniem pana realna?

— Na pewno leży w sferze możliwości polskich piłkarzy. Szczególnie, że wylosowaliśmy szczęśliwie. Naprzód Polska gra z Tunisem — najsłabszym przeciwnikiem, a zaraz potem na tym samym boisku w Rzymie obserwować będziemy spotkanie Argentyny z Danią. Rozpoznanie przeciwników powinno pozwolić na wybranie najlepszego sposobu gry w następnych meczach. Sądzę, że Dania będzie najgroźniejszym przeciwnikiem Polski.

— Właśnie, jak pan ocenia poziom gry czołowych polskich zawodników?

— Jest kilku takich, których nie powstydziliby się żadna dobra drużyna zawodowa na zachodzie Europy. Myślę o bramkarzu Szymkowiaku, obrońcy Szczepańskim, pomocnikach Koryncie i Zientarze oraz napastnikach Pohlu i Brychczym. Są to prawdziwe talenty o dużych walorach fizycznych i umiejętnościach technicznych, które mogłyby z powodzeniem kandydować nawet do reprezentacji Francji. Niestety, gorzej jest z taktyką. Piłka, jako gra zespołowa, wymaga współpracy całej jedenastki w realizacji postawionych założeń. Napotykałem tu na poważne przeszkody, przede wszystkim wynikające z faktu, że poszczególne reprezentanci w swoich klubach nastawiani są na co innego, a w ekipie narodowej muszą wypełniać inne zadania. Ponadto polscy piłkarze mają w ogóle spore zaległości w opanowaniu różnorodnych wariantów nowoczesnej gry.

— Czy można liczyć na jakąś poprawę w tej dziedzinie?

— W okresie dwu miesięcy, dzielących nas od Olimpiady, nie działamy cudów, ale mając całą reprezentację razem podczas lata, na pewno wspólnie z polskimi kolegami zdolamy uzyskać dalszy postęp. Będziemy pracowali nad zgraniem drużyny i wzbogaceniem jej repertuaru zagranic taktycznych. Zdaje się, że planowany początkowo wyjazd na 2 mecze do Francji w sierpniu, nie dojdzie do skutku. Polscy działacze obawiają się, że reprezentanci zbyt szybko odczuliliby trud podróży i stanęliby do decydujących rozgrywek olimpijskich nie w pełnej formie.



Jest w tym jakaś racja, ale osobiście uważam, że piłkarzom przydałaby się aklimatyzacja w warunkach lata na południu Europy.

— Czy po Rzymie zostanie pan w Polsce?

— Mój kontrakt wygasa 20 września i nie wiem czy otrzymam propozycję dalszej pracy. Chętnie bym w Polsce został, bo dopiero w dłuższym okresie czasu można osiągnąć trwalsze rezultaty. Grając we Francji i zajmując się tam trenerką, stykałem się z wieloma piłkarzami polskiego pochodzenia. Niektórzy z nich, jak przede wszystkim Kopaczewski, a dalej Cisowski, Głowacki, Wiśniewski, Zimrzak, Rodzik osiągnęli bardzo wysoką klasę, stając się podporą swoich klubów jak i reprezentacji Francji. Dlatego chętnie jechałem do Polski wiedząc, że znajdę dobry materiał. Dziś mogę stwierdzić, że się nie zawiodłem.

Na zakończenie proszę p. Prouffa o jego opinie na temat finału piłkarskiego Pucharu Europy Narodów, do którego doszły jak wiadomo Francja, ZSRR, Czechosłowacja i Jugosławia.

— Mam nadzieję, że ekipa „tricolore” zdobędzie Puchar, choć obawiam się drużyny ZSRR, którą ostatnio widziałem w Moskwie, gdzie pokonała Polskę 7:1, demonstrując skuteczny, nowoczesny futbol. Przed oczekiwany finałem tych drużyn, Francja musi wygrać z Jugosławią (7 lipca w Paryżu), a ZSRR z Czechosłowacją (6 lipca w Marsylii). Jeżeli nie będzie tu niespodzianek, Francuzi dzięki własnemu terenowi (mecz będzie w Paryżu), jeśli wniosą się na poziom z mistrzostw świata z 1958 r., zdołają chyba w finale zastopować niezwykle niebezpieczny napad radziecki, a równocześnie strzelić parę bramek niezbędnych do zwycięstwa. Wiele zależy w tym meczu od małego piłkarza polskiego pochodzenia — Kępaczewskiego, który jako inspirator i organizator gry drużyny francuskiej może być decydującym czynnikiem.

Rozmawiał
E. Strzelecki

Z dziejów Igrzysk Olimpijskich (2)

JAK TO BYŁO W ATENACH W ROKU 1896?

Pierwsze nowoczesne Igrzyska Olimpijskie odbyły się w Atenach w 1896 roku na stadionie zbudowanym według starożytnych wzorów. Stadion ten istnieje do dzisiaj, ale niewiele ma już wspólnego z nowoczesnymi urządzeniami sportowymi; jest długi i wąski, jego bieżnia ma ostre wiraże, brak mu boiska do piłki. 60 tysięcy widzów zasiadło wtedy na trybunach ateńskich w dniu otwarcia igrzysk, którego dokonał król grecki Jerzy, wypowiadając słowa: „Otwieram pierwsze igrzyska olimpijskie w czasach nowożytnych”, po czym rozległy się wystrzały armatnie, a następnie chmary gołębi wzbijały się w powietrze przy dźwiękach orkiestry i śpiewa olimpijskiego chóru. Igrzyska weszły do historii nowożytnej. Była w tym niemal wyłącznie zasługa Francuza Piotra de Coubertina.

Maraton — sensacją Igrzysk

Program igrzysk ateńskich był wcale bogaty i oprócz szeregu konkurencji lekkoatletycznych obejmował zapasy, szermierkę, gimnastykę, strzelanie, kolarstwo, jazdę konną i tenis. Dla uczczenia pamięci bohaterskiego gońca greckiego, który w starożytności po zwycięstwie wojsk ateńskich pod Maratonem nad Persami, przebiegł bez wytchnienia całą drogę z Maratonu do Aten i po oznajmieniu wygranej wyzionął ducha, zorganizowano bieg pieszy na historycznej trasie długości 42,195 m. Bieg ten wszedł potem na stałe do programu igrzysk jako bieg maratoński. — Bieg ten — pisze Coubertin — został włączony do pro-

gramu na żądanie pewnej wybitnej osobistości z Francuskiej Akademii, która zwróciła się do mnie prawie natychmiast po uchwale wznawiającej igrzyska i ufundowała puchar dla zwycięzcy. Na owe czasy maraton był przedsięwzięciem bardzo trudnym. Trasa 42 km była nawet przez łachowców uważana za nieco niewłaściwą. Początkowo nie wiedzieliśmy czy tę konkurencję wstawić do programu, lecz gdy padło słowo Maraton — nie potrafiliśmy wstrzymać toku wypadków”.

Szczęśliwym trafem zwycięzcą ateńskiego maratonu został grecki pasterz Spiridon Louis. Była to wielka sensacja i radość dla Greków. Kiedy pojawił się w bramie stadionu 60 tysięcy widzów wstało z miejsc, a grecki następca tronu dołączył się do biegacza i towarzyszył mu do mety. Czas zwycięzcy jak na ówczesny poziom sportu był bardzo dobry, wyniósł 2 godz. 55 minut i 20 sekund. Coubertin twierdzi, że „treningiem Louisa był post i modlitwa. Ostatnią noc przed zawodami spędził podobno przed galerią obrazów swych świętych w świetle świec. Jego zwycięstwo było świadectwem pierwotnej siły...”

Wyniki pierwszej Olimpiady

Biegi krótkie wygrał w Atenach Amerykanin Burke: 100 m w 12 sek., a 400 m w 54,2 sek., 800 i 1500 m Anglik Flack: w 2,11 min i 4,32,2 min., bieg na 110 m przez płotki — Amerykanin Curtis w 17,6 sek. Skoki stały się lupem Clarka (USA): wwyż wynikiem 1,81 m, w dal — 6,35, skok o tyczce wygrał Hoyt (USA) — 3,30 m, trójskok Connolly (USA) — 13,71, Garrett (USA) zwyciężył w kulii — 11,22 m i w dysku — 29,13 m. W gimnastyce najlepszymi byli Niemcy i Szwajcarzy. w strzeła-

niu Grecy, Amerykanie i Duńczyk, w podnoszeniu ciężarów Anglik i Duńczyk, w pływaniu dwie konkurencje wygrali Węgrzy, a po jednej Grecy i Austriacy, w szermierce na florecie najlepszy był Francuz Gravelotte przed swym rodakiem Callotem, w szabli zwyciężył Grek, w tenisie Anglicy, w zapasach Niemcy, w kolarstwie trzy złote medale (na okrążeniu toru, 2 km i 10 km) zdobył Francuz Masson, na 100 km Francuz Flameng, w czasie 3, 08, 19 godz., a wyścig 12-godzinny wygrał Grek Paraskevopoulos — 313 km i 300 m.

Pierwsza nowoczesna olimpiada udała się w całej pełni. „Jeszcze długi czas potem dzieci greckie bawiły się w „igrzyska olimpijskie”, gdy powracały ze szkoły — wspomina Coubertin. — Biegali i skakali, rzucały kamieniami, a na koniec formowały pochód olimpijski. Najstarszy występował na czoło i wręczał z najważniejszą miną kolegom gałzki oliwne. Byłem świadkiem takiej poetycznej gry na tle wspaniałego krajobrazu wyspy Korfu”.

Nowe trudności

Coubertin przez wzniesienie olimpiad odniósł olbrzymi, największy sukces swego życia: igrzyska stały się faktem, zdobyły młodzież, sportowcy uwierzyli w ich sens, rząd grecki przekonał się, że olimpiada to nie tylko sława dla kraju, ale i interes pieniężny. Ale w tym właśnie tkwiło nowe niebezpieczeństwo dla igrzysk, Grecy zażądali bowiem, by każdorazowe olimpiady, które postanowiono zgodnie z dawną tradycją rozgrywać co cztery lata, odbywały się w ich kraju jako ojczyźnie starożytnych igrzysk. Ani Coubertin ani przedstawiciele poszczególnych narodów w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim nie mogli się jednak na to zgodzić.

*A Varsovie,
c'est au bureau
de postes qu'on perd
le plus souvent
la tête...
et ses „papiers“*

Les Varsoviens égarent souvent leurs cartes d'identité et ils choisissent volontiers pour ce faire les bureaux de poste. Telle est la conclusion rapide d'une courte enquête au bureau des objets trouvés de la capitale.

Les chiffres sont formels, c'est à la poste que leurs „papiers“ échappent aux Varsoviens: 540 cartes d'identité perdues en mai dans les bureaux de Varsovie II.

Les cinémas occupent la seconde place. Au „Prah“ on a recueilli ainsi en avril une quarantaine de cartes d'identité.

Vient ensuite le „CDT“ — le plus grand des magasins de Varsovie, puis les taxis, les hôtels et d'autres services publics...

MYSZKÓW fait deux fois par an le tour de la terre

Deux fois le tour de la terre — telle est la longueur du papier produit en un an par l'usine de Myszków, qui vient de fêter son 65-ème anniversaire.

Myszków exporte sa production dans le monde entier. De nombreux journaux en Inde, en Hollande, en Birmanie, en Yougoslavie, au Viet-Nam, en Bulgarie, en Amérique latine s'impriment sur du papier de cette usine.

Un mamouth dans une mine de soufre

Surprise des travailleurs qui mettent en place les installations de la mine (géante) de soufre de Tarnobrzeg... A une profondeur de dix mètres, ils ont découvert les restes d'un très ancien habitant de la Pologne: un mamouth dont les os et les défenses étaient parfaitement conservés.

A dire vrai, ce n'était qu'une demi-surprise, car c'est la deuxième fois qu'on trouve dans cette mine des ossements de ce géant préhistorique.

Le ministre de l'économie nationale de Belgique a visité la Foire de Poznań

M. Jacques van Offelen, ministre de l'économie nationale de Belgique a fait un voyage à Poznań pour visiter la Foire Internationale. A son arrivée à l'aéroport il fut salué par le ministre du commerce extérieur, M. W. Trąpczyński, le vice-ministre, M. J. Kutin et le président de la Chambre du commerce extérieur, M. A. Adamowicz. Le ministre van Offelen a pris part à la réunion de la Chambre du commerce extérieur Pologne — Luxembourg — Belgique, récemment constituée.

PLUS GRANDE QU'HIER, MOINS GRANDE QUE DEMAIN...

LA FOIRE DE POZNAŃ PORTE DE LA POLOGNE SUR LE MONDE

POUR la 29-ème fois depuis ses débuts, pour la dixième fois depuis la fin de la guerre les commerçants du monde entier se sont retrouvés à la Foire internationale Poznań.

La grande ville de la Pologne occidentale bat ses records. 56 pays exposants pour 47 l'année dernière et 38 il y a deux ans. 8 pays parmi lesquels la France sont présents à Poznań pour la dixième fois depuis la libération, ce qui évidemment a donné lieu à des commémorations arrosées — en ce qui concerne la France et particulièrement Renault — de nombreuses coupes de champagne.

Poznań est en quelque sorte devenu l'unité de mesure des progrès accomplis par l'économie polonaise. D'année en année augmente la participation de l'industrie lourde. 80 types de machines outils, dont 34 présentées pour la première fois et 17 considérablement améliorées représentent ici cette nouvelle spécialité polonaise. Le stand de „CEKOP“ est un des plus courus. Cette centrale exporte en effet des usines complètes. Elle peut vous vendre des sucreries, des cimenteries; des usines d'acide sulfurique prêtes à produire.

La fraiseuse-copieuse de l'ingénieur Mierzejewski du Bureau de Construction de Pruszków n'attire pas seulement les spécialistes. Il est en effet curieux même pour un profane de voir une machine reproduire fidèlement dans le métal une rose fraîchement cueillie. Ce miracle industriel est dû à l'électronique.

La France est parmi les participants les plus actifs de la Foire. Elle vend et elle achète des machines-outils,



des produits finis et est évidemment imbattable pour tout ce qui concerne le luxe et... la bouche.

Mais même dans ce domaine la France ne fait pas que vendre. C'est à Poznań que ce décide souvent la valeur des achats d'écrevisses; de grenouilles, d'escargots, de champignons, dont — servis sur votre table — vous ne connaîtrez pas la provenance polonaise.

Dans le stand français — à côté des cerveaux électroniques qui servent à effectuer tous les calculs pour la con-

struction des „Caravelles“ — ce sont les automobiles qui attirent les regards. Près de la „Floride“ semblable à celle qui fut offerte à Khrouchtchev — Simca, Panhard, Chausson présentent leurs réalisations. Peut-être roulerons-nous bientôt en Ariane ou en Dauphine, puisque déjà à Varsovie ce sont des autobus „chawsson“ qui nous transportent.

Disons encore — pour finir — que Poznań a très bien résisté à l'assaut des 8 milles visiteurs étrangers et des 500 mille curieux polonais qui ont soumis les hôtels, restaurants et bars à une rude épreuve.

Poznań qui aspire déjà au titre de deuxième foire industrielle et commerciale du monde vous dit au revoir à l'année prochaine.

UNE MAISON DE HAUTE COUTURE VA HABILLER LES DEUX CENT AMBASSADEURS DU SPORT POLONAIS AUX JEUX OLYMPIQUES

Les sportifs polonais, comme tous les sportifs du monde se préparent fiévreusement aux Jeux Olympiques qui vont se dérouler à Rome dans deux mois.

Les paysans auront bientôt leur maison à Varsovie: un grand hôtel, avec cinéma bibliothèque coiffeur...

Les paysans auront bientôt leur „Maison“ à Varsovie. Les vastes bâtiments en forme de U où ils pourront désormais se loger et se distraire lorsqu'ils viendront dans la capitale, vont être terminés en décembre.

Place des Insurgés de Varsovie ils trouveront donc un hôtel de 400 lits où ils pourront même venir en famille, puisque des chambres seront aménagées pour recevoir les tout-petits.

A partir du hall central ils pourront gagner un bureau de poste, un coiffeur, un magasin d'appareils photographiques, une boutique de souvenirs, un kiosque à journaux, un restaurant et un bar.

Dans l'une des ailes de „La Maison du paysan“ trouveront place un cinéma de 800 places et une bibliothèque pourvue de dix mille volumes.

Ils seront deux cent à partir en août prochain pour affronter leurs concurrents dans 16 disciplines. Parmi les candidats actuels aux Jeux on compte seulement trois „anciens“: Sijdo (javelot), Kocerka (Skiff) et Elisabeth Krzesińska (saut en longueur), qui étaient à Helsinki et à Melbourne.

De ces deux capitales les représentants de la Pologne n'avaient ramené à chaque fois qu'une médaille d'or. Cependant, en Australie la récolte avait été bien supérieure, dix-huit médailles contre huit en Finlande. Vont-ils continuer leur ascension à Rome?

En tous les cas, on prépare leur voyage avec soin. Une maison de haute couture de Varsovie, „La Mode Polonaise“ a reçu le soin de choisir et de confectionner leurs vêtements.

La représentation féminine sera vêtue d'un tailleur printanier de gabardine beige. La veste sera fermée par des boutons fantaisie. La jupe sera plissée. Un corsage blanc et des chaussures „Havane“ compléteront cette tenue.

Le sexe fort sera habillé lui aussi de gabardine, beige pour le pantalon, et bleu marine pour la veste.

En plus de cette tenue „de sortie“ et des survêtements, „La Mode Polonaise“ a mis au point des modèles de shorts et de chemises, ornées de dessins de couleurs, que les représentants polonais porteront à des occasions moins solennelles.

„La grande illusion“ et „Les grandes familles“ sur les écrans polonais

Le célèbre film de Jean Renoir „La grande illusion“ revient sur les écrans polonais. Il figure parmi les films étrangers qui viennent d'être achetés. Ce classique du cinéma français sera distribué sous le titre de „Frères d'armes“.

Le film tiré du roman qui a valu le prix Goncourt à Maurice Druon, „Les grandes familles“ sera également projeté. Cette oeuvre de Denis de la Patellière qui fut désignée en France comme le meilleur film de 1958 semble promise à un aussi grand succès en Pologne.

Les spectateurs polonais pourront voir encore „Suivez-moi, jeune homme“ avec Dany Robin et Daniel Gélin.

A côté des films français qui occupent toujours une place privilégiée sur les écrans polonais, on relève comme prochaines têtes d'affiche des oeuvres soviétiques, américaines, britanniques, hongroises...

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Roweru nie można zapomnieć. Czasami rano pan Edward wycyka się z domu na szosę i wykonuje dłuższy rajd, pedząc z wiatrem w zawody.

MECHANIK z SIN-LE-NOBLE

Edward Klabiński

W MAŁYM czerwonym domku z surowej cegły przy avenue Salengro pod numerem 123 bis w Sin le Noble mieści się magazyn rowerów i warsztat naprawy motocykli. Na szybkiej białym lakierem wypisane jest nazwisko właściciela — **Edouard Klabiński**.

Wiele jest w Nordzie magazynów z rowerami, ale ten dla Polaków jest szczególny. Edward Klabiński to przecież do niedawna jeden z najwybitniejszych kolarzy polskich, zwycięzca dziesiątków wyścigów i senior kolarskiej rodziny a zarazem najwybitniejszy jej przedstawiciel. Władek, Broniek i Edek Klabińscy zapisali się złotymi zgłoskami w historii kolarstwa francuskiego i polskiego.

Liczy sobie dziś p. Edward 40 lat, a ciągle jeszcze ciągnie go do roweru:

— Człowiek jest chory, panie redaktorze, gdy nie przejedzie swoich kilometrów. No ale cóż, trzeba było rzucić zawody, trening zabiera zbyt wiele czasu, a tu rodzina i warsztat, którego należy przecież pilnować. Nie jestem taki stary, mógłbym wprowadzić jeszcze pojeździć. Przecież Luksemburczyk Nicolas Frantz nie był ode mnie dużo starszy, gdy wygrywał Tour de France...

Gospodarzy sobie teraz w magazynie i warsztacie ciesząc się ogólnym uznaniem w okolicy. Pomaga mu żona, pani Denise — Belgijka. W jej oczach wygrał wyścig w Munin w Belgii przed sześciu laty i wówczas zakochała się w nim od razu i bez reszty.

Kariere sportową rozpoczął Klabiński przeszło 20 lat temu — w 1938 roku jako amator. W 1947 zdobył licencję „professionnel”, a w rok później wygrał większość wyścigów w Nord i Pas-de-Calais: był pierwszym w „Tour du Nord” i w zawodach „Lille-Calais-Lille”, wygrał także słynny „Dauphinois”. Brał również udział w Tour de France i zajął drugą pozycję na etapie Mulhouse-Strasbourg.

Trzy razy pod rząd startował następnie w mistrzostwach świata dla kolarzy zawodowych. Lata 1947—51 to okres licznych startów i wielu



To zdjęcie pochodzi z okresu kiedy wygrałem „Dauphinois”.

zwycięstw. W 1954 roku wraz z drużyną Polonii francuskiej startował w wyścigu Warszawa-Berlin-Praga, wygrywając kilka etapów.

— Nigdy nie zapomnę tego wyścigu, był to najpiękniejszy wyścig w moim życiu — wspomina p. Edward.

Klabiński startował wówczas po raz pierwszy w Polsce, jechał na szosach swojej Ojczyzny, o której tak wiele słyszał od swoich rodziców. W 1955 roku zwyciężył w 17 wyścigach, w 1956 w 24. W 1959 startował już po raz ostatni, zwyciężając pięciokrotnie w Nord.

Oglądamy razem z p. Denise album pamiątkowy. W nim mieści się historia triumfów Klabińskiego. Pani Klabińska z dumą opowiada, że Edward pokonał takich kolarzy jak Coppi, Bartali, Rubic, Bobet i wielu, wielu innych. Ale odrywają od nas p. Edwarda interesanci, cieszy się on przecież sławą światowego mechanika i pracy ma dużo.

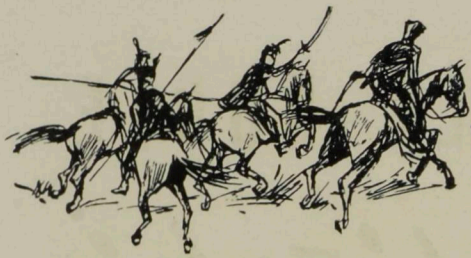
W tym roku p. Edward wraz z żoną wybiera się samochodem do Polski. Będzie to jego druga wizyta w Kraju.



Pani Denise, żona p. Edwarda zajmuje się również stacją benzynową, wyspecjalizowaną w mieszance dla tzw. „kóz”



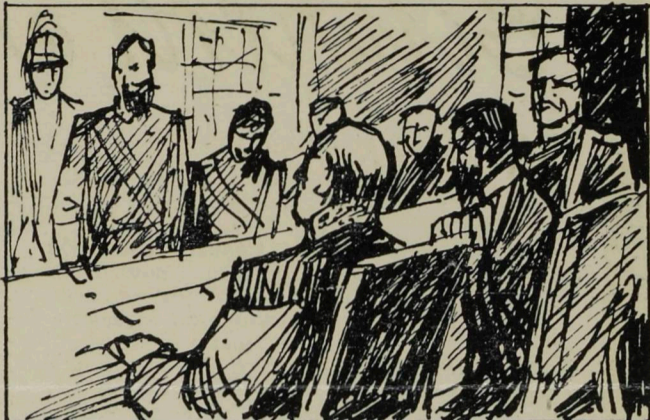
W magazynie panuje wszechwładnie pani Denise. Pomaga mężowi w zajęciach warsztatowych



Huzarom

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Porucznik Legionów Dąbrowskiego — Florian Gotartowski, udaje się z tajnymi listami generała do Warszawy. W drodze z Brzezin do Rawy Mazowieckiej dopęda go patrol pruskich huzarów. Wywiązuje się walka, w następstwie której pięciu Prusaków zostaje zabitych. W Warszawie porucznik poznaje Zosię Dziewanowską, zakochuje się i zyskuje jej wzajemność. Po radzie u generała Wojczyńskiego kilku młodzieńców decyduje się iść wraz z Gotartowskim do Poznania, naprzeciw mającym tam wkroczyć lada dzień wojskom napoleońskim. Florian przedstawia Dąbrowskiemu swych towarzyszy, ten przydziela każdemu odpowiedzialną funkcję. Gotartowski mianuje kapitanem francuskich strzelców i wysłał wraz z kapitanem Wosińskim do pułkownika Deschamps, udającego się na podjazd. Po daremnych próbach dopędzenia uciekających w panicznym popłochu Prusaków, Deschamps rozdziela swój oddział na cztery kompanie. Dowództwo nad jedną z nich powierza kpt. Wosińskiemu, który zostaje we wsi Grabówka, leżącej w pobliżu Częstochowy.



Oficerowie pruskiego garnizonu, okupującego Częstochowę, zgodnie z rozkazem swego zwierzchnika zasiedli za stołem w refektarzu klasztornym. Panowała złowroga cisza. Wreszcie przerwał ją chrapliwy głos generała Wagenfelda: „Panowie! Muszę się z wami podzielić niepomyślnymi wiadomościami. Armii francuskiej możemy oczekiwać w każdej chwili. Ludność miejscowa chwytła za broń. Gubernator Köhler jest zdania, że musimy utrzymać klasztor, dopóki nie zorganizujemy oporu przez nasze dzielne wojska na prawym brzegu Wisły”.



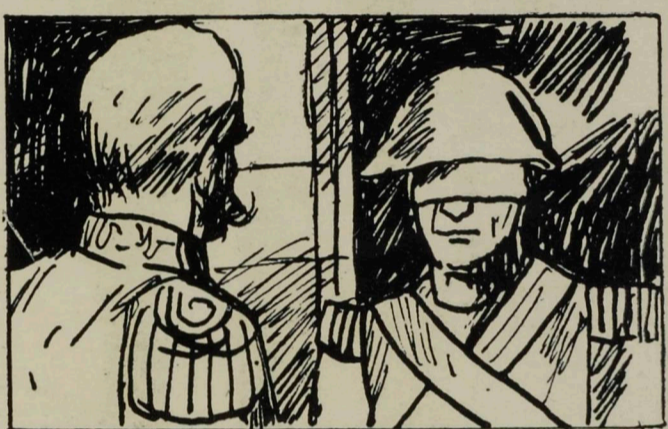
Następnie stary Wagenfeld rozkazał usunąć poza mury klasztoru wszystkie zbędne, jego zdaniem, osoby, mogące przeszkadzać w obronie. Oficerowie wyszli wykonać polecenia. Pozostali tylko Wagenfeld i generał Miller. „Ładnie nas urządził pan gubernator!” — ozwał się Miller. — „Kazał nam się tu bronić do ostatniego żołnierza” — odparł gniewnie Wagenfeld. „Łatwo mu mówić — zdrwił Miller — kiedy wie, że nie mu nie grozi. Wyjdźmy na powietrze!” Na podwórku spotkali wypędzonych cywilów. Ci nie szczydził Prusakom obelg.



Przed generałami stawiał się oficer służbowy. „Ekscelencjo! — zwrócił się do Wagenfelda — nasza pikietta starła się pod Grabówką z przednią strażą wojsk napoleońskich. Sierżant i jeden żołnierz zdolali uciec, drugi żołnierz został schwyty. Po kilku godzinach Francuzi puścili go wolno. Właśnie przybył do Częstochowy!” „Dawaj go tu zaraz!” — krzyknął Wagenfeld. Przeprowadzono Słazaka ze Swidnicy. „Widziałeś Francuzów?” — warknął generał. — „Tak jest”. — „A kto nimi dowodzi?” — „Sam Napoleon. Widziałem go na własne oczy!”



„Jak wygląda?” — zapytał Wagenfeld. Żołnierz zastanawiał się krótko. „Zły, jak sam Lucyfer. Nic, tylko klnie bez przerwy. Postąpił krok — ziemia się pod nim zapada. Straszny człowiek, Ekscelencjo, a wojska przy nim mrowie”. Generał rozłożył się. Na jego rozkaz zagrzmiły wszystkie działa. Równocześnie wokół Częstochowy rozgorzały liczne ogniska. Wagenfeld chwycił lunetę i nogi ugięły się pod nim z przerażenia. Przy ogniskach uwijały się oddziały francuskiej konnicy. Dojrzał z przerażeniem wysokie kity u czapek napoleońskiej gwardii.



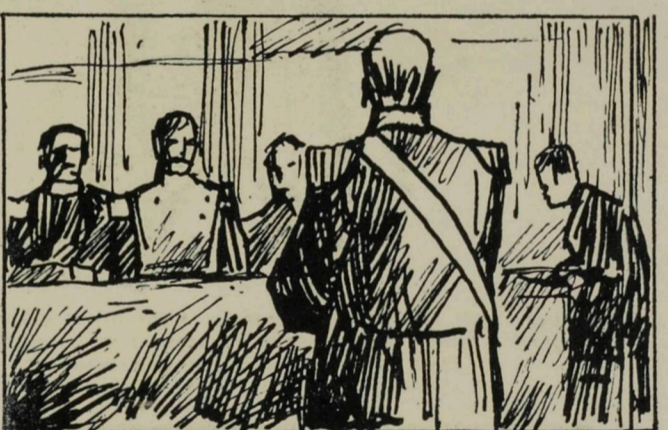
Do generała zbliżył się pułkownik Freiburg. „Przysyłają swego parlamentariusza!” — zakomunikował. „Wpuść go natychmiast!” — postanowił Wagenfeld. Odemknęto zawory bram. Porucznik Wesendorf wyjechał na przeciw francuskiego oficera, powitał go ukłonem, po czym zawiązał mu oczy i powrócił do fortecy. „Z czym pan przybywa?” — zapytał. — „Z odręcznym pismem głównodowodzącego naszą armią, marszałka Cochin” — odrzekł wysłannik. — „I cóż takiego proponuje nam pan marszałek?” — „Dowie się pan z listu” — odparł oficer.



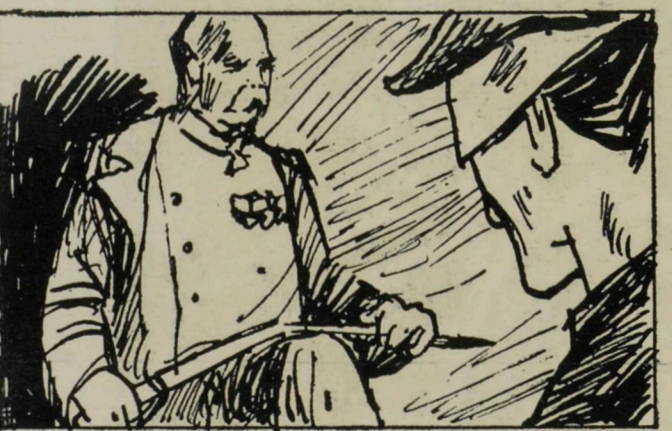
Wagenfeld natychmiast zwołał radę wojenną. Powoli rozwinął przywiezione mu pismo. „W imieniu Najjaśniejszego Cesarza marszałek armii głównej, graf Cochin, wzywa komendanta Częstochowy, aby w ciągu dwóch godzin złożył broń i amunicję. W wypadku odmownej odpowiedzi rozpoczynamy nieustanny szturm i wybijemy was do nogi. Nie oszczędzimy nikogo. Po upływie wyznaczonego wam czasu odrzucimy wszelkie apele i prośby o darowanie życia. W razie schwymania przez moich żołnierzy Wagenfelda i Millera — obaj zostaną powieszani”.



W refektarzu słychać było jedynie urywane sapanie. Nikt nie odważył się zabrać głosu. Zrobił to dopiero Wagenfeld. „Sprawa jest całkiem prosta. Albo będziemy stawiali opór bez najmniejszej nadziei, gdyż z Napoleonem nikt jeszcze nie wygrał, i wtedy czeka nas wszystkich nieuchronna śmierć, albo też postawimy im honorowe warunki kapitulacji. Kto z panów jest za walką, niech rzuci do kapelusza białą gałkę, a kto za honorową kapitulacją — czarną. Oficerowie kolejno wrzucali kule. Po wyjęciu wszystkie okazały się czarne.



Ohydne tchórzostwo, przeciw któremu nie wystąpił ani jeden głos sprzeciwu, przeraziło wszystkich oficerów. Tylko Wagenfeld robił mądrą minę do głupiej sprawy. „Moi panowie! — zawołał. — Ta jednogłośnie powinna dodać nam otuchy”. Następnie rozkazał zwołać parlamentariusza i oznajmił mu, że ustąpi z Częstochowy pod warunkiem zachowania przez Prusaków broni i taborów, a także pułkowych sztandarów. Poza tym wojska przy spotkaniu oddadzą sobie wzajemny salut i przez 48 godzin będzie obowiązywało zawieszenie broni.



Oficer francuski w milczeniu wysłuchiwał chępliwych słów Wagenfelda, a następnie łamaną niemiecką poprosił o listowną odpowiedź. Otrzymał ją po kilku sekundach. Wrócił przed upływem pół godziny. Wagenfeld rzucając okiem na list, pobladł straszliwie. „Mamy w ciągu 30 minut złożyć broń i wynosić się jak najprędzej, gdyż wystrzelają nas bezlitośnie.” Tu generał chwycił się za głowę i — nie panując już całkowicie nad sobą dobył szpada i złamał ją o kolano. Żołnierze zaczęli porzucać karabiny, ładownice, a potem rozwarli bramy.



Od odległych ognisk francuskich oderwał się oddział konnicy i klusem popędził ku klasztorowi. „Gdzie broń?” — wrzasnął ich oficer do zбитych w luźne grupki Prusaków. „Pod murami i w rowach” — wyjaśnili żołnierze. — „Gdzie komendant i jego pacholki?” — wypytywał dalej oficer, mówiący czystą polszczyzną. — „W klasztorze!” — „Dobrze!” — mruknął, a zwracając się do baby, siedzącej na koniu i prowadzącej gromadę uzbrojonych w kosy i siekiery chłopów, zakomenderował: „otoczycie tę bandę i pilnować dobrze”. Chłopi przycisnęli się do jeńców.



Dowiedziawszy się, że Wagenfeld i jego sztab znajdują się w klasztorze rzekomo marszałek skierował tam konia i w towarzystwie Flageolota wszedł do refektarza. „Który z was jest tu komendantem?” — spytał ostrym głosem. — „Jestem!” — odparł wyniośle Wagenfeld, dzwignając się z ławy. — „A gdzie reszta oficerów?” — „Są tu wszyscy!” — wyjaśnił Prusak, zdziwiony jego polską mową. — „Ale nie tak wyobrażałem sobie naszą kapitulację.” — „Wyobrażaj sobie, co tylko ci się podoba. Nawet to, że zaraz zawiśniesz na stryczku.” (8 — d.c.n.)